6 STRON | W numerze: Wyniki konkursu na reportaż | CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5C)

Wychodzi co tydzień | Dnia 23 sierpnia 1947 r | Rok IX. Nr. 33

NAŚLADOWCY TARGOWICZAN

Zwycięstwo nad Wisłą w sierpniu 1920 r. to chyba największy nasz triumf w historii wojen polsko-rosyjskich. 66 tys. jeńców, 230 armat, mnóstwo sztandarów — a to wszystko okupione stratą około tysiąca poległych Polaków. Mało takich zwycięstw notuje historia wojen.

Ale to był nie tylko wielki triumf militarny. Cud nad Wisłą był również udaremnieniem próby narzucenia Polsce obcych agentów. Świadomie czy nieświadomie szli oni śladami twórców Konfederacji Targowickiej, a wyprzedzali i dawali przykład osławionemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego z r. 1944.

Rok 1792, rok 1920 i rok 1944. Trzy daty, oznaczające główne, najważniejsze próby zmuszenia Polski do przyjęcia rządów ludzi, których Rosja wyznaczyła.

Są między tymi trzema zamachami na wolność Polski duże podobieństwa, ale i różnice.

W r. 1920 chodziło o narzucenie Polsce nowego ustroju gospodarczego i kulturalnego. Wojska carycy Katarzyny nie zamierzały obalać ówczesnego ustroju społeczno - gospodarczego. Przeciwnie, pomagały Targowiczanom w utrzymaniu starego, już zmurszałego ładu, w obronie szlacheckiej „złotej wolności".

W r. 1944 znów chodziło o wprowadzenie zmian rewolucyjnych, chociaż niektóre cele starano się maskować i ukrywać.

W sierpniu 1920 r. odezwy były podpisywane wyraźnie przez Komunistyczną Partię Robotniczą Polski. W 24 lata później komuniści działali pod maską Polskiej Partii Robotniczej. Pięcioosobowy komitet, który z końcem lipca 1920 r. utworzyli Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszlicht, nazwał się otwarcie Tymczasowym Komitetem Rewolucyjnym Polski. Wieloosobowy komitet, który z końcem lipca 1944 r. utworzyli Bierut i Osóbka, nazwał się szumnie Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Rzecz ciekawa, że w niektórych punktach ówcześni „oswobodziciele" Polski głosili hasła mniej rewolucyjne niż obecni. Np. w sprawie ziemi jedna z odezw Komunistycznej Partii Robotniczej Polski z sierpnia 1920 r. głosiła:

„Nie należy szarpać folwarków, tylko trzeba gospodarstwo zachować w całości. Bo w Polsce ziemi nie starczy dla wszystkich. Gdyby rozdano na własność ziemię, to na każdego parobka lub robotnika wypadałoby zaledwie po parę morgów ziemi, a wiemy wszak, jak to chłop małorolny, pracując od świtu do nocy, gorszą od robotnika biedę cierpi. Nie starczyłoby też przy takiej gospodarce chleba dla wszystkich, bo wiadoma rzecz, że nie gospodarstwa chłopskie, lecz folwarki żywią u nas miasta".

W ćwierć wieku później komuniści z niezwykłym pośpiechem dzielili ziemię na drobne kawałki, niszcząc większe warsztaty pracy i zupełnie dezorganizując produkcję rolną. Czy autorowie odezwy z r. 1920 więcej dbali o wyżywienie miast czy też chcieli od istniejących wówczas gospodarstw przejść od razu do kołchozów, bez przejściowej fazy dzielenia ziemi na karłowate działki?

Oprócz problemów gospodarczo - społecznych naśladowcy Targowiczan mieli do czynienia z kwestiami terytorialnymi. Nie wiadomo, kogo pod tym względem najostrzej potępiać.

Targowiczanie z r. 1792 na ogół nie przeczuwali, że ich akcja doprowadzi do poważnego okrojenia Polski w drugim rozbiorze. Niektórzy z nich byli wyraźnie zaskoczeni i przerażeni terytorialnymi żądaniami Rosji, ujawnionymi w r. 1793, które to żądania, nawiasem mówiąc, niewiele wykraczały poza dzisiejszą granicę Polski, ustaloną w Traktacie Ryskim. Szczęsny Potocki, marszałek Konfederacji Targowickiej, w lipcu 1792 r. pisząc o Rosji zapewniał, że

„ta potencja jest naturalną, przez pozycję i położenie państw swoich przyjaciółką Rzplitej, że tej potencji i całość i wolność Polski jest miła"...

W r. 1920 obóz agentów moskiewskich nie mówił, że Polska ma być cała, silna i wielka. Granicę polsko-rosyjską uważał — zgodnie z rzeczywistością — za nieustaloną. W każdym razie komuniści odrzucali wówczas tzw. linię Curzona i twierdzili, że Polska będzie mieć korzystniejsze granice.

Historia potępiła i tych z r 1792 i tych z r. 1920 jako zdrajców. W obu bowiem wypadkach sprzymierzano się z obcym przeciw własnemu, legalnemu rządowi i Głowie Państwa. Jeśli jednak historycy zechcą kiedyś powiedzieć coś na usprawiedliwienie Marchlewskiego i Unszlichta, to chyba to, że przed 27 laty wschodnia granica Polski nie była ustalona, że po stu dwudziestu latach niewoli już sam fakt uznania przez Rosję wolności Polski wydawał się wielkim sukcesem i ustępstwem, że wobec tego współdziałanie z rządem Lenina, który przekreślił zbrodnie caratu, mogło się wydawać dopuszczalne. Oczywiście historia tych szkodników z r. 1920 nie rozgrzeszy. Ale o ileż byłaby dla nich surowsza, gdyby zgadzali się na linię Curzona, gdyby oddawali pół Polski z określonymi i ustalonymi granicami.

W r. 1792 naszym wschodnim sąsiadom bardzo zależało na ulegalizowaniu gwałtu. Duże znaczenie miał fakt, że na rozbiór Polski zgodził się także król, Stanisław August. W r. 1945 władze Polski rozbioru nie uznały.

W r. 1920 rządy komunistyczne we wschodniej części Polski trwały tak krótko, iż właściwie nie było czasu na zmuszanie społeczeństwa do organizowania się pod bolszewickim sztandarem. Naturalnie żądano od ludności, by się radowała, że Armia Czerwona przyniosła jej wolność. Ale na stawianie pomników tej armii brakło czasu. Nie doszło też do organizowania obozu prokomunistycznego pod maską „bloku demokratycznego", czego świadkami jesteśmy obecnie.

Tym wyżej należy oceniać ówczesną odporność moralną społeczeństwa, że przed 27 laty komunizm był programem mało znanym i wypróbowanym. Teraz już ponosi odpowiedzialność za te nieszczęścia i szkody, jakie wyrządził Rosji. Dziś wiemy, jaką sprowadza nędzę, jakie upodlenie. A jednak znaleźli się Polacy, którzy gorliwie służą Rosji, nie bacząc na nic: ani na Katyń, ani na śmierć tysięcy Polaków na Syberii, ani na zabór połowy Polski. A jakże wielu jest takich, którzy na to wysługiwanie się Rosji patrzą z dziwną pobłażliwością, a nawet próbują je usprawiedliwiać!

Naogół biorąc, w r. 1920 postawa społeczeństwa była lepsza. Powód tkwi w tym, że podczas pierwszej wojny światowej nie poniosło ono tak strasznych strat, nie zostało tak zmęczone psychicznie jak podczas drugiej. Ale ponadto w r. 1920 nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do roli, jaka nam w Europie przypada. Byliśmy i chcieliśmy być bastionem zachodnio - europejskiej kultury. Nikt nie mógłby nam wtedy wmawiać, że cała nasza historia była jedną wielką pomyłką, że właściwie Polska powinna być czołowym bastionem Azji, jej przedmurzem przeciw Zachodowi.

Gdyby współcześni naśladowcy Targowiczan zdołali naprawdę zmienić pogląd narodu na naszą historię i na stałe zmienić jego dążenia, byłoby to ich największym triumfem. Ale wierzę, że im się to nie uda. Wierzę, że jak w r. 1920 tak i nadal naród nasz będzie chciał bronić wielkiej i słusznej sprawy, że będzie działał zgodnie z historią i tradycją narodową, że będzie bronił wolności ludów i chrześcijańskiej cywilizacji przed nowymi atakami wschodniego barbarzyństwa.

STANISŁAW SOPICKI

OJCZYZNA

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny.
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Gdzie pola, kośćmi zasiane —
Las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną.

Kraj ten smutny, ubogi,
Ciągnie serca tułacze . . .
On nad wszystko nam drogi — —
My z nim — on z nami płacze!

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Wiersz przypomniany z wielkiej spuścizny znakomitego powieściopisarza przez miesięcznik „Twórczość" (czerwiec 1947). Utwór ten powstał na emigracji po powstaniu 1863 r.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Niepowodzenie przedsięwzięcia pomocy Stanów Zjednoczonych Ameryki dla wskrzeszenia i wzmocnienia życia gospodarczego Europy, — obecnie, od półtora miesiąca, bo od 12 lipca rb., pod obradami 16-tu państw europejskich w Paryżu, — byłoby nieprawdopodobnie cennym i nieprawdopodobnie tanim powodzeniem polityki Moskwy.

Bo proszę tylko zważyć!

Potężne i chętne zarazem Stany Zjednoczone Ameryki, w oświadczeniu Marshall'a na Uniwersytecie Harvard 5 czerwca rb., równie doniosłym jak donośnym, zgłaszają gotowość pomocy pieniężnej dla Europy, jeśli zgodnie ustali swe potrzeby i przystąpi do współpracy. Na to Rosja, w naradzie Bevin - Bidault-Mołotow w Paryżu 2 lipca rb., odpowiada niezmiernie już wyzywająco: a co więcej, naciskiem i nakazem, jeszcze bardziej wyzywająco, odciąga od współudziału w tym zamierzeniu 8 państw Środkowo - Wschodniej Europy, nad którymi zaciążyło jej władanie. Narada w Paryżu zbiera się wobec tego 12 lipca rb. w gronie 16 państw zamiast 25-ciu.

Gdyby miało się nie powieść zamierzenie tak oczywiście korzystne dla Europy, a zarazem nieobojętne dla Ameryki, dla której zdrowa gospodarczo Europa jest również bardziej pożądana niż schorzała, bezwładna i więdnąca, urągałoby to po prostu zdrowemu rozsądkowi.

Sama Rosja nawet, przeciwstawiając się temu przedsięwzięciu, czyniła to z pewnej, w swoim rozumieniu, konieczności niedopuszczenia Europy Środkowo - Wschodniej do współdziałania z Europą Zachodnią i Ameryką oraz niedopuszczenia nikogo do niej, do tej Europy Środkowo-Wschodniej, poza żelazną zasłonę.

Ale nawet Rosja nie mogła liczyć na to, że uda się jej całą sprawę rozbić odciągnięciem 8-miu państw lub później niemocą czy niesprawnością działania 16-tu.

Gdyby więc zamierzenie Ameryki i rozpoczęta współpraca wolnej Europy ugrzęzły, rozlazły się po kościach, spełzły na niczym, powodzenie Moskwy byłoby niesamowite.

Nie tylko zadziwiłoby i rozzuchwaliło już zgoła bezgranicznie samą Rosję.

Co gorsza, wpływ takiego zjawiska na kraje Europy — zarówno te, które odważyły się pójść bez Rosji, więc przeciw niej, jak te, którym kazała sobie zaufać czy chcą czy nie chcą — byłby nieobliczalnie przygnębiający, pustoszący, obezwładniający.

* * *

Skądżeż jednak czarne myśli o możliwości niepowodzenia narad i działań 16-tu państw, którym 17-te poprzez ocean podaje pomocną rękę?

Nie myśli to same czernieją, powiedzmy, z przyzwyczajenia już w tych czasach, gdy wszystko jakby w złym wietrze obraca się w licho, ale widnokrąg się zaciemnia nad naradami w Paryżu.

Najzwięźlej mówiąc, trudności i przeciwności, obciążające bieg prac paryskich, są bodaj następujące:

1. Różnice zapatrywań, nieuchronne i nawet gdy rozliczne wcale nie beznadziejnie hamujące, nie byłyby w tej sprawie szczególnie kłopotliwe, gdyby nie dotyczyły także sprawy Niemiec, której niepodobna wyłączyć z uzdrawiania gospodarstwa europejskiego. A w sprawie Niemiec, np. choćby Zagłębia Ruhry, poglądy Francji są wielce rozbieżne z poglądami St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii, między którymi to dwoma też są różnice zalecanych rozwiązań. Co gorsza, sprawy Niemiec, także gospodarcze, zahaczają o uprawnienia tzw. Rady Czterech z Rosją włącznie, a Francja, gdy czuje się odosobniona wobec St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii, w obawie nadmiernego wzmocnienia Niemiec naprzód gospodarczego, woli już przypominać Radę Czterech.

2. Narada paryska rozpoczęła prace swe niemal jeszcze w nastroju zaskoczenia gotowością Ameryki udzielenia pomocy i jej żądaniem niezwłocznego przedstawienia zgodnie ustalonego przez Europę, lub choćby przez jej część obradującą zarysu współdziałań i potrzeb. Po miesiącu obrad i pierwszych ogólnych lub też i ogólnikowych wskazówkach spostrzeżono się, że naradom nieco brak kręgosłupa, nadzianego świadomością co i jak. Waga Wielkiej Brytanii w tym zespole, mimo zwykłej rzutkości umysłowej Francji i umiejętnych wniosków grupy Belgii — Holandii — Luxemburga, zwracała spojrzenia ku niej właśnie w oczekiwaniu kierownictwa. Przyjazd Sir Oliver Franks'a, kierownika zespołu brytyjskiego w Paryżu, do Londynu, po miesiącu narad, by wyrazem odczuwanej potrzeby nabrania tu rozpędu.

3. A tu właśnie nagłe rozpętanie w tym samym czasie świadomości ostrego przesilenia gospodarczo-pieniężnego w samej Wielkiej Brytanii, obok stałych trudności Francji, wzbudziło wątpliwości, czy obecni sternicy polityczni brytyjscy zdołają odwrócić uwagę swą od kłopotów własnych ku szerszym.

Są to niewątpliwie utrudnienia poważne i ważkie, ale czyż rzeczywiście aż nieuchronnie zabójcze?

Najważniejsze jest to, że żadna z trudności nie zniknie, przeciwnie każda z nich zaostrzy się, jeśli nic się nie zrobi, a w szczególności prostą tę rachubę zastosować należy do gospodarczego ruszenia z miejsca w Niemczech.

Na dobrą sprawę zaś, wewnętrzne trudności także już i Wielkiej Brytanii, podobnie jak Francji, powinny być nie hamulcem lecz bodźcem w uruchomieniu całego ustroju działań i pomocy, których możliwość niesie w sobie wniosek Marshall'a.

Z kolejnych doniesień ze Stanów Zjednoczonych Ameryki widać zaś, że ujawniające się po tej stronie Atlantyku trudności są tam znane, ale wywołują raczej zrozumienie i zaniepokojenie niż zniechęcenie.

* * *

Drogowskazem będzie tu bodaj poczucie niezwykle już wyraźnej odpowiedzialności związanej z powodzeniem lub niepowodzeniem przedsięwzięcia ochrzczonego nazwiskiem Marshall'a.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania razem mają już za sobą kilkuletni szlak zdumiewających po zwycięstwie niepowodzeń:

1. w swych stosunkach z Rosją,
2. w swych zobowiązaniach wobec Narodów Zjednoczonych.

Pasmo porażek amerykańsko-brytyjskich w ustępstwach wobec Rosji jest, od Teheranu w grudniu 1943, niespornie zarysowane w oczach świata. Jest ono tym bardziej zdumiewające, że stosunek sił jest odwrotny do stosunku roszczeń i uporów, a gdzie naprawdę postanowiono Rosję powstrzymać, jak na Dalekim Wschodzie i w Persji, Rosja zmiatała jak niepyszna. W Europie, ze wschodniej strony tzw. żelaznej zasłony, gdzie Rosja stoi twardo przy swej niczym niezmąconej wyłączności, a także z zachodniej jej strony, gdzie mąci i zaburza bezwstydnie, porażka za porażką.

Wobec Narodów Zjednoczonych, tajnie w Teheranie a jawnie w Jałcie, w strzępy podarto Kartę Atlantycką poręczającą wszystkim nienaruszalność obszaru i nienarzucanie rządów, następnie zaś wydane jeszcze w Jałcie szumne Oświadczenie o Wyzwolonej Europie stało się urągowiskiem.

Ostatecznie jednak, gdy Prezydent Truman w słynnym swym oświadczeniu z 12 marca 1947 zapowiedział, że Stany Zjednoczone Ameryki przeciwstawią się samowoli Rosji i narzucaniu przez nią woli i władzy narodom, padło hasło: dosyć!

Mimo to, w zakresie politycznym, nic się jeszcze nie zmieniło w Europie Środkowo-Wschodniej opanowanej przez Rosję, która nadal robi na Bałkanach, na Węgrzech, w Polsce, co chce i jak chce.

Z wielkimi nadziejami przyjęto przeto w świecie zamysł p. Marshall'a by stosunki w Europie, jako całości, zacząć uzdrawiać od podstaw gospodarczych. Rosja, jak zawsze i wszędzie, krzyknęła: veto! Tym razem nie powstrzymało ono zamierzeń i w naradach paryskich zabrano się do rzeczy bez Rosji.

Można się niepokoić i nawet zżymać, ale ostatecznie nie należy przypuszczać, że wniosek Marshall'a miał na celu wykazanie ... wszechmocy Rosji.

STANISŁAW STROŃSKI

Zawiadamiamy, że adres Redakcji „Polski Walczącej" został zmieniony na:
84, HAZLEWELL ROAD, LONDON S.W. 15
TEL. PUTney 1273.
Pod adresem tym prosimy przesyłać wszelką korespondencję redakcyjną. (Prenumeraty i ogłoszenia — na adres Administracji: 160, Earls Court Road, London S.W. 5).

Przegląd tygodniowy

Jedni wolność zyskują - drugim grozi jej utrata

INDIE I PAKISTAN

Druga wojna światowa nie toczyła się całkiem nadaremnie. Jej cele, które najdobitniejszy wyraz znalazły w Karcie Atlantyckiej, zostały przeważnie brutalnie podeptane i wyrzucone na śmietnik przez cynicznych przywódców; w jej wyniku 100 milionów ludzi zakutych zostało w kajdany sowieckiej niewoli. Ale oto 15 sierpnia 1947 byliśmy świadkami triumfu ideałów, w imię których wojna się toczyła, na obszernym subkontynencie Indii. Dla tego kraju wojna nie toczyła się na próżno. Bez niej wydarzenia ostatnich dni nie byłyby możliwe, a w każdym razie nie nastąpiłyby wcześniej aniżeli za parę dziesiątków lat. Tylko wojna sprawiła, że ludy Indii już dziś uzyskały niepodległość.

Do rodziny wolnych narodów świata weszły dwa państwa, Indie i Pakistan. Nie jest jednak zadecydowana ostateczna forma obu państw. Chwilowo są niezależnymi Dominiami brytyjskimi na równi z Australią, Południową Afryką, Kanadą itd. Czy jednak pozostaną w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów na stałe? Przynajmniej jeśli chodzi o Indie, wydaje się to wysoce wątpliwe: przywódcy Indii widzą przyszłość swego kraju jako wielkiego państwa azjatyckiego i nic nie łączy ich z Brytyjską Wspólnotą. Z Pakistanem rzecz ma się inaczej, tu chwilowo przynajmniej decydować będzie jeden człowiek, Jinnah, który doceni korzyści z pozostania członkiem tej Wspólnoty.

DWA IMPERIA

Jest to bodajże jedyny wypadek w historii takiego dobrowolnego wyrzeczenia się przez wielkie imperium swej najwspanialszej perły. I niewątpliwie Brytyjczycy mogą być tak samo dumni ze sposobu, w jaki dali Indiom wolność, jak ze swych 163-letnich rządów w Indiach.

Jakiż kontrast pomiędzy dwoma imperiami: brytyjskim i rosyjskim! Imperium brytyjskie, które w swej dotychczasowej formie ulega likwidacji, było z pewnością najwspanialszym tego rodzaju tworem w historii. Ludom, które doń należały, przynosiło wyższą cywilizację, postęp materialny, ład i bezpieczeństwo. Powstało — jak każde imperium — z podbojów, ale z podbojów w okresie, gdy nie oznaczały one pozbawienia jakiegoś państwa niepodległości. Do Indii Brytyjczycy przybyli jako kupcy i ku własnej niespodziance w okresie anarchii wewnętrznej musieli przyjąć rządy. A gdy narody tego imperium zażądały wolności — dano im ją dobrowolnie i z pięknym gestem.

A imperium rosyjskie? Też powstało z podbojów i dalej próbuje ich dokonywać. Ofiarami ich padają narody, przywykłe do niepodległości, cywilizacyjnie stojące znacznie wyżej od barbarzyńskich zdobywców. Rosja przynosi im nie bezpieczeństwo, lecz krwawy terror, nie postęp, lecz upadek kultury, nie dobrobyt, lecz nędzę.

GRECKI „LUBLIN"?

W chwili obecnej jesteśmy świadkami wzmożonych prób rozszerzenia imperium sowieckiego przez włączenie doń Grecji, albo przynajmniej jej najważniejszej części: Macedonii.

Sowiety nie są w stanie opanować Grecji w taki sposób, w jaki opanowały inne kraje. Jawna agresja doprowadziłaby do wojny, do której Sowiety nie są jeszcze gotowe. Stąd też cały wysiłek idzie w kierunku zachowania pozorów, że Grecja nie jest ofiarą napaści z zewnątrz, lecz że „naród" buntuje się przeciw „reakcyjnemu rządowi". Partyzanci mają więc za wszelką cenę opanować jakiś skrawek terytorium z choćby niewielkim miastem, które można będzie ogłosić stolicą „demokratycznego" rządu. Oczywiście o ten grecki „Lublin" znacznie jest trudniej niż było w Polsce, skoro czerwona armia nie jest w stanie jawnie interweniować.

Widocznie jednak w Moskwie oczekuje się już wkrótce utworzenia jakiegoś takiego „wolnego rządu", bo przygotowania do uznania go są w pełnym toku. Tylko w tym celu planowane jest zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem w Atenach, tak jak ongiś zerwanie z rządem polskim było koniecznym warunkiem dla późniejszego uznania agentury lubelskiej. Dalszy rozwój wypadków nie trudno sobie wyobrazić: konkurencyjny „rząd" zawarłby sojusz z innymi państwami komunistycznymi, zwróciłby się do nich o pomoc taką samą, jaką otrzymuje rząd prawdziwy od St. Zjednoczonych, i zbrodnicza klika komunistyczna podniosłaby wrzask, że „demokraci" padają ofiarą agresji amerykańskiej.

ZIGNOROWANE OSTRZEŻENIE

Ze strony Ameryki wreszcie zrozumiano niebezpieczeństwo. Ostatnie wystąpienie delegata St. Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa jest dowodem, że powoli stają się one gotowe wyciągnąć konsekwencje z faktu, że obronić można niepodległość Grecji tylko przez położenie kresu napastniczej akcji jej komunistycznych sąsiadów. Zarazem jest ono dowodem, że St. Zjednoczone zrozumiały konieczność przejścia do porządku dziennego nad *veto* Rosji, czyli innymi słowy, nad całą dotychczasową koncepcją współpracy międzynarodowej. Mówią już wręcz o akcji poza Radą i choć byłaby to akcja przewidziana przez Kartę N.Z. to jednak w praktyce oznaczałaby koniec organizacji w jej dotychczasowej postaci.

Jest rzeczą godną uwagi, że zdecydowany ton oświadczenia amerykańskiego nie wywołał, jak się zdaje, większego wrażenia na przedstawicielu ZSRR. Nic tymczasem nie wskazuje na to, by Rosjanie skłonni byli wycofać się z greckiej awantury, by się przerazili pogróżek amerykańskich i by liczyli się z możliwością konfliktu, jeżeli rozwój wydarzeń będzie odbywał się według dotychczasowych linii. Jak już podkreśliliśmy, Rosja obawia się konfliktu; jeśli więc kontynuuje ryzykowną grę, to widocznie nie sądzi, by zaprowadziła ją ona zbyt daleko.

Zapewne Sowiety liczą, że Ameryka nie będzie realizowała swych gróźb. Przywiązują wielką wagę do jej trudności gospodarczych — czołowy ekonomista sowiecki, prof. Varga, wystąpił ostatnio z tezą, że już w roku przyszłym nastąpi w St. Zjednoczonych wielki kryzys gospodarczy; spodziewają się, że rząd amerykański nie zdobędzie się na wysłanie wojsk do Grecji, zwłaszcza w miarę jak zbliżać się będą wybory przyszłoroczne; wreszcie wielkie nadzieje wiążą — rzecz jasna — z kryzysem gospodarczym w W. Brytanii, jak również z powolnością realizowania planu Marshalla, którego postępy są zaiste żółwie.

Nie można w rezultacie wykluczyć możliwości, że Moskwa przeliczy się w swych kalkulacjach i — zbyt pewna, że Ameryka nie jest w stanie skutecznie interweniować — zagalopuje się tak poważnie, iż nie będzie już mogła cofnąć się.

Londyn, 16 sierpnia 1947

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Podkreśliliśmy na tym miejscu przed tygodniem, że wśród licznych dziennikarzy ostatnio odwiedzających Polskę przeważają, przynajmniej jeśli chodzi o prasę brytyjską, zdecydowani sympatycy reżymu komunistycznego. Nie są to koniecznie komuniści; znacznie bardziej niebezpieczni są różni rzekomo objektywni, lewicowi intelektualiści tworzący kategorię tzw. *fellow-travellers'ów*, jak również zawodowi korespondenci moskiewscy, którzy tylko wówczas mogą liczyć na utrzymanie się w Moskwie, jeśli w swych korespondencjach wyrażać będą sowiecki punkt widzenia.

Nic dziwnego, że obraz życia w Polsce, który podał moskiewski korespondent „Manchester Guardian" Werth lub naczelny redaktor „New Statesman and Nation", osławiony Kingsley Martin — jest niesłychanie tendencyjny. Jeśli jednak chodzi o czytelników wielkiego dziennika liberalnego w Manchester, to obraz ten został należycie uzupełniony w liście do redakcji ks. Atholl, niestrudzonej bojowniczki o prawa narodów Europy Wschodniej do wolności.

Pisze ona m.in.:

„Kto odgadłby ze stwierdzenia że „rząd był bardzo ostrożny w odniesieniu do chłopów", że ubiegłej zimy setki członków Polskiego Stronnictwa Ludowego zostały uwięzione przed wyborami a że niektórzy kandydaci byli poddani torturom aby wycofali swe nazwiska? P. Werth opowiada nam, że „w Polsce panuje duża swoboda", a jako przykład przytacza fakt, że p. Mikołajczyk posiada swoją prasę. Unika on jednak przypomnienia nam, że dwaj redaktorzy tej prasy spędzili większą część roku w więzieniu a jeden skazany został właśnie na 15 lat więzienia...

„Wreszcie kto na podstawie niechętnego wyzwania p. Werth'a, „że ostatnio miały miejsce aresztowania" zdałby sobie sprawę, że wśród aresztowanych jest 23, jeśli nie więcej, spośród przywódców socjalistycznych?"

Niewątpliwie list ks. Atholl obalił decydująco zakłamane twierdzenia Wertha. Trzeba by listu jeszcze obszerniejszego aby zbić równie, lub jeszcze bardziej cynicznie i tendencyjne relacje Kingsley Martin'a, ale wątpić należy by „New Statesman and Nation" je wydrukował; w czasie wojny jeden z dziennikarzy polskich, prostując co tydzień proniemieckie albo pro-sowieckie wypowiedzi tego tygodnika, nie doczekał się druku niemalże żadnego sprostowania i w końcu wydał swoje listy do Kingsley Martin'a w osobnej broszurze..

Redaktor „New Statesman and Nation" pojechał do Polski, jak donosiła prasa krajowa, w charakterze gościa Borejszy. Już to wystarcza, aby nie zajmować się jego wrażeniami. Co najwyżej zanotujemy jeden szczegół do tej pory nieznany. Oto któryś z cenzorów powiedział Martin'owi, że wśród rzeczy o których nie wolno prasie polskiej pisać są

„przerażające wiadomości o nowych amerykańskich wynalazkach wojennych gdyż takie wiadomości zniechęciłyby ludność do odbudowy swych miast".

Oczywiście nie o to chodzi; na zachodzie opisy prasowe bomby atomowej czy innych wynalazków bynajmniej nie odbierają ludziom chęci odbudowywania ruin. Reżym poprostu obawia się, że wiadomości na ten temat pobudziłyby nadzieje na zmianę stosunków w Polsce i odzyskanie wolności. Trudno o lepszy dowód jak niepewnie czuje się ten reżym — wbrew wszystkiemu, co pisze na ten temat gość Borejszy.

LECTOR

Polska pod okupacją

Reżim szykuje się do walki z Kościołem

WZORY SOWIECKIE

Podobnie jak w innych dziedzinach życia, tak i w stosunku do religii reżim Bieruta stosuje się do wzorów sowieckich. Dlatego też, zanim przystąpimy do omawiania jego stosunku do Kościoła Katolickiego w Polsce, trzeba choćby najogólniej przypomnieć jak zagadnienie religii przedstawia się na terenie ZSRR.

Podstawa teoretyczna stosunku komunizmu do religii streszczona została przez Lenina następująco:

„Religia jest to opium dla ludu — to powiedzenie Marksa stanowi kamień węgielny wszelkiego światopoglądu marksowskiego na zagadnienie religii. Wszystkie współczesne religie i cerkwie oraz wszelkie religijne organizacje marksizm traktuje wszędzie jako organy burżuazyjnej reakcji, służące jej obronie, a eksploatacji i ogłupianiu klasy robotniczej..."

Następstwem takiego stanowiska jest oczywiście walka partii komunistycznej z wszelkimi religiami. Według wskazań Lenina, walka ta w pierwszej linii polegać powinna na rozbiciu dotychczasowego układu społeczno - gospodarczego, ustroju kapitalistycznego, w którym, jego zdaniem, tkwią korzenie religii. Dopiero potem walka z religią powinna być prowadzona przy pomocy propagandy ateistycznej, dla ostatecznego oczyszczenia umysłów z wszelkich wierzeń i pojęć religijnych. Taki podział walki podyktowany został względami taktycznymi. Wysuwanie bowiem ateizmu na plan pierwszy — zdaniem komunistów — mogłoby wywołać niepożądane rozdźwięki wśród warstwy robotniczej.

TAKTYCZNE MANEWRY

Stosunek reżimu do Kościoła Katolickiego opiera się na wrogich założeniach komunistycznych wobec każdej religii. Zdając sobie jednak sprawę ze znaczenia i pozycji Kościoła Katolickiego w Polsce, z przywiązania Polaków do religii katolickiej i jej znaczenia dla życia narodowego — zmuszony jest on do stosowania specyficznej taktyki.

Na zewnątrz więc komuniści stosują taktykę „wyciągniętej ręki", starając się na każdym kroku podkreślać swój neutralny stosunek do Kościoła i chęć wciągnięcia duchowieństwa do współpracy. Pod tą przykrywką neutralności toczy się jednak pełna nienawiści walka podjazdowa, której przejawy tylko od czasu do czasu wychodzą na jaw. W tej chwili komunistów w Polsce nie stać na otwartą walkę, zarówno ze względów wewnętrzno - politycznych, jak i ze względu na sytuację międzynarodową i politykę Rosji.

Tą niesłychanie zmienną, giętką taktyką komunistów tłumaczą się z jednej strony takie fakty „przychylności" reżimu wobec Kościoła, jak wyjęcie spod reformy rolnej majątków kościelnych, utrzymywanie kapelanów w wojsku Żymierskiego, ostentacyjny udział członków rządu tymczasowego w różnych nabożeństwach, wprowadzenie na wniosek PPR do roty przysięgi prezydenckiej „Tak mi dopomóż Bóg" itp.

Z drugiej jednak strony reżim ten w dniu 12 września 1945 zrywa konkordat ze Stolicą Apostolską, wprowadza nową ustawę małżeńską, która jest sprzeczna z systemem obowiązkowych małżeństw kościelnych i wprowadza nowe prawo rozwodowe. Równocześnie reżim ten nie waha się dla zastraszenia duchowieństwa przeprowadzać masowych aresztowań księży np. w listopadzie i grudniu 1944 na terenie Lubelskiego (43 księży) lub ostatnio w Warszawie i na prowincji. Również sądy wojskowe skazują w listopadzie ub. roku ks. L. Pawlinę na 10 lat więzienia.

Propaganda komunistyczna w Polsce prowadzi też oszczerczą kampanię przeciwko Papieżowi, kardynałowi Hlondowi i części duchowieństwa w Polsce, podważając ich autorytet moralny wśród społeczeństwa. Stara się ona równocześnie wygrywać jednych przeciwko drugim: ks. kardynał Hlond jest „Mikołajczykiem w sutannie", a ks. kardynał Sapieha jest „prawdziwym katolikiem", dzieli się katolików na „postępowych" i „zacofanych", „radykalnych" i „zacofanych". Stronnictwo Pracy, w którym skupiało się wiele czynnych elementów katolickich zostaje rozbite i opanowane przez reżim w znanych okolicznościach, a tworzy się efemerydy w postaci „społecznych katolików", których mami się perspektywami współpracy, jak mamiło się kiedyś Mikołajczyka.

Te wszystkie przykłady, które tu przytoczyliśmy dowodzą, że reżim do rozgrywki z Kościołem dopiero się szykuje. Obecnie jesteśmy świadkami przygotowywania gruntu do walki, które polega głównie na robieniu zamieszania w umysłach katolików i rozluźnieniu ich zwartości.

WOBEC WATYKANU

Polityka zagraniczna reżimu komunistycznego jest zupełnie uzależniona od polityki sowieckiej. Dlatego też na stosunek Warszawy do Watykanu należy patrzeć na tle ogólnej polityki Moskwy. W okresie sowieckich triumfów wojskowych i politycznych, kiedy Zachód wydawał się kapitulować wobec jej ekspansji — Watykan w oczach komunistów przedstawiał się jako czynnik, z którym nie potrzeba było się bardzo liczyć — i rząd tymczasowy mógł wtedy pochopnie zerwać z nim konkordat.

Dzisiaj sytuacja wygląda odmiennie. Zachód organizuje się przeciwko zaborczym zamiarom imperium komunistyczno - sowieckiego i konflikt między Zachodem a Moskwą pogłębia się. W takiej sytuacji Moskwa obawia się, by Stolica Apostolska nie stała się ośrodkiem krucjaty antykomunistycznej. Stąd też dążenie do izolowania Watykanu przez wykazanie mu, że katolicyzmowi w krajach strefy sowieckiej nic nie grozi. Stąd też nakaz dla Warszawy ułożenia stosunków ze Stolicą Apostolską.

Z początkiem bieżącego roku rząd tymczasowy wystąpił z inicjatywą w tym względzie, która jednak nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Watykan zdaje sobie dobrze sprawę z charakteru rządu tymczasowego i ze stosunku do niego ogółu społeczeństwa polskiego, jak również wie on o ograniczeniach wolności Kościoła Katolickiego w Polsce. W dzisiejszych warunkach zawarcie konkordatu z rządem reżimowym wzmocniłoby jedynie komunistów, a osłabiłoby pozycję Kościoła, który w oczach Polaków cieszy się niezwykłym autorytetem jako powiernik sumienia narodowego.

Wydaje się również, że w tej sprawie głos decydujący ma Episkopat polski. Stanowisko jego wobec obecnej rzeczywistości polskiej zostało jasno sprecyzowane w kilku ostatnich Listach Pasterskich, które są wyrazem bezkompromisowego ujmowania spraw zasadniczych. Bez zmiany więc obecnej rzeczywistości w Polsce nie może być podstawowego porozumienia między Watykanem a Warszawą.

TADEUSZ NALER

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I — 23 SIERPNIA 1947 — Nr. 19

Awangarda

I nagroda na Konkursie „Naszego Znaku"

MŁODOŚĆ

Wszystkich ich znamionuje młodość i niespożyta jeszcze energia życia. Są też młodzi.

Jacek Zabielski ma zaledwie 20 lat. Taki wojskowy „synek", na którego wybryki zawsze są skłonni patrzeć przez palce zarówno koledzy, jak i przełożeni. Młodziak, szczeniak, który musi się gdzieś i jakoś wyszumieć.

Jacek ma jednak trzeźwy stosunek do życia. Był pierwszym ochotnikiem w oddziale do pracy w stalowni. Jego młodzieńcze acz muskularne ramiona zaimponowały przy pracy angielskim kolegom. Młody Polak okazał się chętnym, zdolnym i pojętnym pracownikiem nawet w tym dziale pracy, gdzie trzeba pracować nie tylko mięśniami, lecz również mózgiem.

Po kilkumiesięcznym treningu przystąpił do obsługiwania wielkiego młota hydraulicznego. Samodzielnie. Początkowo angielskich robotników cechowała nieufność, a nawet coś w rodzaju nieokreślonego uprzedzenia. Żółtodziób jednakże znając angielski, szybko rozwiał wątpliwości majstrów swą gorliwością i pojmowaniem w lot wszystkich wskazówek. Dziś jest pupilkiem całej stalowni i nieomal każdy darzy go uśmiechem czy słowem zachęty lub sympatii.

Henryk Zebras i Karol Hajda liczą nieco więcej niż 25 lat. W czasie wojny pracowali jakiś czas w stalowniach dawnej huty „Batory" w Chorzowie. W roku 1944 wzięci do *Wehrmachtu*, zwiali we Włoszech przy pierwszej okazji do II Korpusu. Henryk zdobył na froncie trzy belki; Karol — Krzyż Walecznych i strzaskane kolano. Pracują razem w walcowni i przynajmniej dotychczas zadowoleni są z warunków pracy.

— Chociaż — zaznacza Henryk — nie umywa się ta angielska stalownia do naszego „Batorego".

Karol mieszka z żoną — Włoszką; Henryk zamierza sprowadzić narzeczoną z Niemiec.

STARA RUTYNA I PIERWSZE KROKI

Kopalnia węgla w Kirkconnel nie jest urządzona zbyt nowocześnie. Z górą sto lat eksploatowana, z nielicznymi nowymi urządzeniami, nie przyciągała wielu kandydatów na górników spośród okolicznej młodzieży szkockiej. Gorzej: z każdym rokiem malała ilość górników pod ziemią, pomimo stosunkowo wysokiej płacy, specjalnych udogodnień, premii i zachęt ze strony czynników oficjalnych. Młode latorośle szkockie rzadko przejawiały ochotę pójścia w ślady ojców—starych górników; czarna, ciężka, niebezpieczna i niewdzięczna praca nie pociągała ich w podziemia i kopalnia w Kirkconnel, jak setki innych, stanęła przed widmem znacznego ograniczenia produkcji z braku rąk do pracy.

Pięciu Polaków przysłano na próbę. Jeżeli nadadzą się — przyjdzie zapewne wielu innych. W Kirkconnel nie lubią Polaków. Wielu górników ma tutaj zapatrywania skrajnie czerwone, co logicznie zmuszało ich do stanowczego protestowania przeciwko pracy Polaków w kopalni. Centralny Związek jednak zgodził się na ich zatrudnienie; czerwoni górnicy z Kirkconnel z niechęcią zmuszeni byli przyjąć tę decyzję.

Przybysze, za wyjątkiem jednego, nigdy nie pracowali w kopalni węgla. Wyjątkiem był Józef Bruzda, śląski górnik z piętnastoletnią praktyką. Bolączką jego była minimalna znajomość angielskiego; obiecano mu w kopalni, że nauczą go w krótkim czasie. Natomiast Szczepan Łaba spod Gniezna i Antoni Wyliński ze Lwowa „spikowali" niezgorzej; cóż z tego, gdy kopalnię oglądali dotychczas tylko na obrazkach. Zbyszek Węgrzyn z Krakowa pracował przynajmniej w kopalni soli w Wieliczce, a Bronek Lenkosz spod Łucka, przymusowo — przy wydobywaniu złota na Uralu. Wszyscy przechodzili obecnie intensywne i przyśpieszone szkolenie, poznając i oswajając się z twardą walką o czarne diamenty.

Józef Bruzda, stary górnik z Mysłowic mówi: — Piętnaście lat przeharowałem w kopalni polskiej, aby na starość robić dla Szkotów! — i strzyknął czarną, gęstą śliną na starą hałdę porosłą trawą.

— Do kraju nie wraca pan?

— Do kogo? — ostre rysy górnika skamieniały — Brat i szwagier zabici przez Niemców za powstanie w dwudziestym pierwszym; żona i córka zgwałcone i zabite przez Rosjan. Dokąd wrócę?...

Inni Polacy chętnie słuchają rad Józefa Bruzdy. Przemawia przez niego stara rutyna i znajomość długo wykonywanego zawodu. Cała omal Polska wydała sobie *rendez-vous* w kopalni w Kirkconnel. Gniezno, Lwów, Kraków, Łuck, Mysłowice — wszyscy zespoleni w pracy pod szkocką ziemią. Na razie stawiają pierwsze, nieśmiałe kroki, z zaciśniętymi ustami wśród nieprzyjaznych spojrzeń i bez słów zachęty. Pracują dla siebie. Wyłącznie dla siebie. Samotna piątka, naniesiona, jak liście przez wiatr, w obcy żywioł, pałający otwartą niechęcią do przybyszów. Gorzki jest chleb górniczy. Szczególnie dla Polaka w Szkocji.

Antoni Wyliński, to lwowskie dziecko, powtarza jednak: — Przekonamy tych Szkotów, co wart jest Polak przy pracy...

ORKA PRZEZ ŻYCIE

Od taksówki na Nowym Świecie w Warszawie do traktoru na farmie w hrabstwie Northumberland bez wątpienia jest wielki dysonans i dystans. Lecz kapral Włodzimierz Czernik z jednakową swadą i pieczołowitością mówi o swym „Fordsonie", którym orze nadmorskie pole, jak i o swym „Chevrolecie", w którym woził gości z „Adrii" i „Ziemiańskiej".

„Chevroleta" rozbiła w Lublinie bomba niemiecka, w czasie ewakuacji jakiegoś tam urzędu; „Fordson" pyka miarowo niebieskawym dymkiem, ciągnąc trzyskibowy, masywny pług. W błękitnym roboczym kombinezonie kapral Włodzimierz Czarnik snuje swe niedawne dzieje:

— Z Rumunii zwiałem do Francji, z Francji w jesieni 1940 roku z obozu jeńców do Hiszpanii; w Hiszpanii dałem drapaka z Mirandy do Portugalii, aby ze statku płynącego do Anglii wpaść w ręce niemieckiego okrętu podwodnego. Był to rok 1942 i po kilku miesiącach internowania w Algierze uciekłem do zbliżających się Amerykanów. Dalej to już nic ciekawego: Anglia, wojsko, żeniaczka i dziecko, a później front. Ranny pod Chambois wróciłem do Anglii, aby dowiedzieć się, że żonę zabiła V 2... Dziecko przebywa na razie u rodziców żony, ale zamierzam je niebawem zabrać do siebie.

Pytam o pracę. Kapral Włodzimierz Czarnik macha ręką:

— Dwa miesiące jeżdżę już na tym „Fordsonie" i jak mi się wydaje, farmer mój jest ze mnie zadowolony. Zaorałem mu pole o trzy tygodnie wcześniej, niż to robili jego poprzedni, tutejsi robotnicy. W wolnych chwilach naprawiłem kilkanaście okolicznych traktorów, maszyn i kilka samochodów. Ma się rozumieć, zarobiłem za to parę ładnych funtów; na drugi rok rozglądnę się może za własną, małą farmą. — Spojrzał na mnie z ukosa: — Nie wierzy pan, że warszawski szofer potrafi być farmerem? Mówię panu, że trudniej było wyminąć wieczorem wóz na Marszałkowskiej, aniżeli prowadzić tu gospodarkę! — Zdusił butem niedopałek papierosa i fachowym, wprawnym ruchem zapuścił motor „Fordsona". Za oddalającym się traktorem pozostawała długa, szeroka, brunatna bruzda świeżo odwalonej ziemi.

Kapral Włodzimierz Czarnik, kierowca taksówki z Nowego Światu, kończył orkę na nadmorskiej farmie w hrabstwie Northumberland. Rozpoczął natomiast nową, niebezpieczną orkę przez życie. Z taksówkarza warszawskiego „Chevroleta" — farmer. Dziwna, bardzo dziwna przemiana, jaką chyba przejść może tylko Polak, oblatany syn syreniego grodu, który jadł chleb z niejednego pieca. Bądźmy pewni o jego przyszłość; przedsiębiorczość, odważna zaradność utoruje mu drogę do własnej farmy, na którą sprowadzi osieroconą córeczkę. W orce przez życie kapral Włodzimierz Czarnik da sobie radę.

W ANGIELSKIEJ ŁODZI

Zwykliśmy nazywać naszą Łódź — polskim Manchesterem. Centra przemysłu włókienniczego obu państw są do siebie podobne. W angielskiej Łodzi—Manchesterze pracują polskie robotnice. Kilka z nich to przedwojenne pracownice fabryk łódzkich, białostockich, żyrardowskich i bielskich.

Jedna to Magdalena Krawiec, trzydziestoletnia AK-aczka. Przez pięć lat w „Widzewskiej Manufakturze" zdobyła pełną wiedzę i kwalifikacje doświadczonej przędzalniczki. Dziś ze swobodą obsługuje potężną maszynę w manchesterskiej przędzalni.

Obok pracuje mała i cicha Janeczka Srokowska, dwudziestoletnia uczennica z Kielc. Przędzalnictwa nauczyła się na skutek łapanki — na robotach przymusowych gdzieś w Rzeszy. Manchester wydaje się jej miejscem odpoczynku po pracy w Koblencji. Matka jej zmarła tam z wycieńczenia.

Izabella Tarnawska uczy się trudnego i mozolnego zawodu przędzalniczego. Przed miesiącem opuściła stację RAF'u, gdzie była biegłą radiotelegrafistką. Nowa praca jej nie odstrasza; pochodzi z góralskiej rodziny na Podhalu. Całą swą młodość spędziła wykonując wszystkie prace gospodarskie. Przędzalnictwo otwiera nową erę w jej młodym a bogatym w wrażenia życiu. Wyszła niedawno za mąż za pilota — chorążego Bernarda Tarnawskiego, posiadającego za sobą z górą osiemdziesiąt lotów bojowych i kilku Szwabów na rozkładzie.

Mąż Izabelli rozpoczął prace w B.O.A.C.'u — Brytyjskich Zamorskich Liniach Lotniczych. Przeszłość jego to nieskończone pasmo przygód. Legia Cudzoziemska, szkuner duński, rancho w Patagonii, wojna domowa w Hiszpanii, już jako pilot, w końcu Wellington i Mosquito w lotnictwie polskim w W. Brytanii. Żonę poznał na lotnisku i obecnie w B.O.A.C.'u rzadko widuje Izabellę, poznającą wespół z innymi Polkami tajniki pracy w włókiennictwie.

Fabryki manchesterskie zapotrzebowały 200 nowych robotnic. Polki okazały się cennymi pracownicami.

AWANGARDA

Jacek Zabielski, Józef Bruzda, Włodzimierz Czarnik, Magdalena Krawiec, Bernard Tarnawski to pierwsze jaskółki polskiej armii pracy w Wielkiej Brytanii. Wszędzie zdobywają sobie uznanie za wytrawną, uczciwą i owocną pracę. Chociaż sami nie wszędzie natrafiają na należyte warunki i traktowanie. To niejednego rozgorycza i zniechęca. W większości jednak wypadków chęć pracy i myśl o przyszłości skłania tych ludzi do uporczywego i pełnego oddania i samozaparcia trudu, przez który pragną utorować sobie drogę do życia i bytu.

Sobie i innym. Gdyż w najbliższym czasie dziesiątki tysięcy Polaków rozleje się szeroką falą po wszystkich ośrodkach pracy. Awangarda, straż przednia już ruszyła. Od niej w dużej mierze zależy powodzenie marszu sił głównych. Polska gigantyczna operacja pokojowa p.n. „Praca" rozpoczęła się. Na awangardę skierowane są oczy wszystkich. Operacja musi być wygrana.

Kwiecień, 1947

TADEUSZ ZIARSKI

Rozstrzygnięcie Konkursu „Naszego Znaku"

na reportaż z życia polskiego w roku 1947

Redakcja „Naszego Znaku" komunikuje, że w dniu 8 sierpnia br. w Domu Kombatanta w Londynie odbyło się posiedzenie Jury Konkursowego w składzie pp.: Tymon Terlecki, Witold Zahorski i Eugeniusz Romiszewski.

Warunki Konkursu były ogłoszone w Nr. 1 naszego pisma, w szeregu następnych numerów podawaliśmy przypomnienia — termin nadsyłania prac upłynął 1 czerwca br.

Jury przyznało nagrody następującym pracom:

I nagroda £ 8 — reportaż p.t. „Awangarda" podpisany pseudonimem „Tadeusz";

II nagroda £ 5 — reportaż p.t. „Sklep przy ulicy Nadziei", pseudonim „Hope";

III nagroda £ 3 — reportaż pt. „Studenci polscy w Belgii", pseudonim „Oksza";

Poza tym Jury wyróżniło następujące reportaże, przyznając pierwszemu nagrodę pieniężną, ofiarowaną przez „Fighting Poland Trust"; pięciu dalszym zaś nagrody zgłoszone dodatkowo przez redakcję „Polski Walczącej":

1-sze wyróżnienie: nagroda „Fighting Poland Trust" £ 2 — „Za traktorem" — pseudonim „St. Jasiota";

2-gie wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczącej", książka Bolesław Prus: „Nowele warszawskie" — „Kompleksy" — pseudonim „Vasto";

3-cie wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczącej" książka Adam Mickiewicz: „Poezje wybrane" — Tułaczym szlakiem" — pseudonim „Stary";

4-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczącej", książka Kazimierz Wierzyński: „Krzyże i miecze" — Klient oczekuje kupca" — pseudonim „Romich";

5-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczącej", książka Marian Hemar: „Lata londyńskie" — „Przestroga" — pseudonim „Przestroga;

6-te wyróżnienie: nagroda redakcji „Polski Walczącej", książka Tymon Terlecki: „Polska a Zachód" — „Obydwie strony medalu" — pseudonim „Jan Powerski".

Ponadto Jury zwróciło uwagę na pewne wartości ideowe i ujęcie tematu w następujących pracach:

„Poranek w Obozie" — pseudonim „My home",

„Z ośrodka szkolnego Cannon Hall" — pseudonim „Józef Biel".

Po otwarciu kopert okazało się, iż pod pseudonimami kryją się następujący autorzy:

„Tadeusz" — Tadeusz Ziarski (Szkocja),

„Hope" — Tadeusz Kernberg (Szkocja),

„Oksza" — Wojciech Grabowski (Bruksela),

„St. Jasiota" — Tadeusz Hobler (Londyn),

„Vasto" — Mieczysław Serwacki (Anglia),

„Stary" — Józef Wyrwa (bryt. zona, Niemcy),

„Romich" — autor pozostaje przy pseudonimie (Anglia),

„Przestroga" — Władysław Lis (Edynburg),

„Jan Powerski" — Tadeusz Hobler (Londyn),

„My home" — Jan Skiba (Anglia),

„Józef Biel" — autor pozostaje przy pseudonimie (Anglia).

Ze względu na dość długi okres czasu, który upłynął od chwili nadesłania prac do rozstrzygnięcia Konkursu — redakcja „Naszego Znaku", 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, zawiadomi listownie autorów prac nagrodzonych (trzy nagrody „Naszego Znaku", jedna nagroda „Fighting Poland Trust" i pięć nagród redakcji „Polski Walczącej") — i po otrzymaniu potwierdzenia aktualności adresów, względnie nowych adresów — wyśle nagrody pocztą.

Zgodnie z warunkami konkursu redakcja „Naszego Znaku" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa drukowania wszystkich nadesłanych prac. Rękopisy (maszynopisy) nie będą zwracane.

Część prac nadesłanych na Konkurs została już (również zgodnie z warunkami Konkursu) wykorzystana w druku, co — przypominamy — nie ma nic wspólnego z oceną Jury. Niedokładne zapoznanie się z warunkami Konkursu spowodowało zniecierpliwienie u niektórych autorów drukowanych prac — dlaczego dotychczas nie otrzymali honorariów. Honoraria mogły być przesłane — rzecz prosta — dopiero po otwarciu kopert z nazwiskami i adresami autorów przez Jury, dlatego dopiero teraz administracja pisma przystąpi do wypłacania honorariów. Nazwiska tych autorów ujawniamy na innym miejscu dzisiejszego numeru „Naszego Znaku". Honoraria za wszystkie prace drukowane przez nas po rozstrzygnięciu Konkursu będą wysłane w trybie normalnym.

Wszystkim uczestnikom naszego Konkursu redakcja składa podziękowania, a autorom nagrodzonych i wyróżnionych prac szczere gratulacje z powodu odniesionego sukcesu. Prosimy utrzymywać kontakt z „Naszym Znakiem" bez względu na wynik Konkursu i nadsyłać dalsze prace w podobnym charakterze, a będziemy je chętnie w miarę naszych możliwości i jakości tych prac — zamieszczali na łamach naszego pisma. Szczupłość miejsca nie pozwala nam zamieszczać rzeczy długich — najdogodniejsza dla nas długość reportażu: do 100 wierszy maszynopisu. Im rzecz krótsza, tym więcej ma zawsze szans ukazania się w naszym piśmie. Oczywiście — jeżeli jest równie dobrze napisana.

Wobec technicznych trudności udzielania listownych odpowiedzi Czytelnicy znajdą odpowiedź na swoje listy — w rubryce „Odpowiedzi Redakcji".

Celem naszego Konkursu było zwiększenie grona współpracowników „Naszego Znaku" i zdobycie „materiału żywego", t.zn. odzwierciadlającego życie, które szybko toczy się naprzód. Cel ten osiągnęliśmy wspólnymi siłami i również wspólnie postarajmy się, aby to osiągnięcie było trwałe.

Nazwiska autorów prac drukowanych

Rozstrzygnięcie Konkursu „Naszego Znaku" na reportaż pozwala obecnie ujawnić nazwiska autorów prac nadesłanych na Konkurs i drukowanych na łamach naszego pisma w trakcie trwania Konkursu.

Praca pt. „Studenci polscy w Belgii". która zdobyła III nagrodę ukazała się w Nr. 10 „N.Z." z dn. 21 czerwca br. pt. „W kraju prawdziwej Europy". Autorem tej pracy jest WOJCIECH GRABOWSKI, (pseud. Oksza).

Praca pt. „Za traktorem", która uzyskała 1-sze wyróżnienie i pieniężna nagrodę „Fighting Poland Trust". była drukowana w dwu częściach w Nr. 7 z dn. 31 maja br. i Nr. 8 z dn. 7 czerwca br. — pod tymże tytułem. Autorem tego reportażu jest TADEUSZ HOBLER, (pseud. St. Jasiota).

Praca pt. „Tułaczym szlakiem", mająca 3-cie wyróżnienie oraz książkowa nagrodę redakcji „Polski Walczącej" została zamieszczona pt. „Poza kurtyną złudzeń" w Nr. 9 z dn. 14 czerwca br. Autorem tego reportażu jest JÓZEF WYRWA, (pseud. Stary).

Praca pt. „Przestroga", wyróżniona na piątym miejscu, została wydrukowana w Nr. 9 z dn. 14 czerwca br. pt. „Porażka". Autorem jej jest WŁADYSŁAW LIS, (pseud. Jan Przestroga).

Praca pt. „Z ośrodka szkolnego Cannon Hall", na którą Jury zwróciło uwagę ukazała się w Nr. 7 z dn. 31 maja br. pt. „Ośrodek szkolny — czterolatek". Autor tego reportażu w dalszym ciągu pragnie pozostać przy pseudonimie „Józef Biel".

Praca pt. „Nowe życie" została zamieszczona w Nr. 6 z dn. 24 maja br. pt. „Pokojowe życie marynarza". Właścicielem pseudonimu „Mucha" jest J. TUCHOLSKI.

Wreszcie praca pt. „Oczkoś dostał pracę" ukazała się pod tym samym tytułem w Nr. 17 z dn. 9 sierpnia br., podpisana pseudonimem „Jan Powerski". O autorze już raz była mowa na tym miejscu — TADEUSZ HOBLER.

Wszystkim wymienionym autorom zostaną przesłane należne honoraria.

Oficerowie nieprzyjęci do PKPR

W związku z listem otwartym do Redakcji „Naszego Znaku", w sprawie oficerów nieprzyjętych do PKPR, ogłoszonym w Nr. 15 z dn. 26 lipca br. uzyskaliśmy w Inspektoracie Gen. PKPR następujące informacje:

1. Zaciąg do PKPR odbywa się na podstawie przepisów brytyjskich, przewidujących dla oficerów procedurę odmienną od procedury zaciągu szeregowych.

2. Oficer chcący wstąpić do PKPR wypełnia „Formularz Zgłoszenia Kandydata do Służby w Armii Brytyjskiej w Stopniu Oficera".

3. Przed wysłaniem zgłoszenia, drogą służbową do War Office, gdzie zapada ostateczna decyzja o przyjęciu oficera, przełożony kandydata ma stwierdzić na Formularzu, że kandydat jest mu znany osobiście jako człowiek prawego charakteru, nieposzlakowany i obowiązkowy i, że według jego zdania, jest on pod każdym względem odpowiednim kandydatem.

4. Na Formularzu tym następuje również stwierdzenie stanu zdrowia kandydata przez lekarza oddziałowego. Z pośród żołnierzy o kategorii zdrowia „E" są przyjmowani do PKPR tylko ci, których zakwalifikuje specjalna komisja lekarska polsko-brytyjska.

5. Oficer nie może być przyjęty, jeśli bądź przełożony uzna, iż nie może wydać wymaganego zaświadczenia, bądź War Office ma zastrzeżenie do kandydata, bądź stan jego zdrowia jest niezadawalający.

6. O przyszłości oficerów nieprzyjętych do PKPR z uwagi na jeden z powyższych powodów zadecydują władze brytyjskie. Dotąd decyzja taka jeszcze nie zapadła.

SPK na Śr. Wschodzie

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z EGIPTU)

Na Śr. Wschodzie kończy się obecnie pierwszy rok działalności SPK, zorganizowanego w Oddział — Środkowy Wschód. W ciągu tego pierwszego roku istnienia organizacji wszystkie ogniwa Oddziału brały żywy udział w każdej sprawie drogiej sercu polskiemu.

Pierwsze zebranie organizacyjne SPK na Śr. Wschodzie odbyło się dnia 28 sierpnia 1946 r. w Qassasin (Egipt). Na tym zebraniu ukonstytuowano Tymczasowy Komitet Organizacyjny SPK Oddział — Śr. Wschód. W ciągu trzech miesięcy zorganizowano Koła SPK na terenie Egiptu, Libanu i Palestyny i dnia 21 listopada 1946 r. można było zwołać pierwszy Walny Zjazd Delegatów SPK Śr. Wschód. Zjazd ustalił podstawy organizacyjne Oddziału, nakreślił kierunek ideowy oraz wybrał władze Oddziału.

Siedzibą władz Oddziału Środkowy Wschód było i jest m.p. Dowództwa J.W.S.W. w Egipcie.

Przewodniczącym Rady Oddziału jest kol. K. Ryziński a przewodniczącym Zarządu Oddziału kol. dr. L. Surzyński. Oddział Śr. Wschód był reprezentowany na Zjeździe Uchodźstwa Wojennego w Brukseli oraz na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK w Londynie.

Do Rady SPK w Londynie zostali ze Śr. Wschodu wybrani: kol. J. Zadurski na członka Rady a kol. M. Chmielewski na zastępcę członka Rady.

W 1946 Zarząd Oddziału rozpisał Konkurs na pracę ,,Dlaczego obecnie nie wracam do Polski?'' Z pośród 69 nadesłanych prac nagrodzono 3 prace nagrodami pieniężnymi, ponadto przyznano 10 nagród książkowych. Trzy prace nagrodzone ogłoszono w odbitkach wykonanych na powielaczu.

Członkowie Rady Zarządu objeżdżali Koła i wygłaszali referaty o sprawach związanych z SPK.

Oddział SPK Śr. Wschód liczy obecnie 16 Kół z 3446 członkami.

Nad kierunkiem i zakresem pracy Kół ciążyło to, że liczono się z wyjazdem do Anglii, a ponadto także i to, że większość Kół składa się z żołnierzy ochotniczek odbywających czynną służbę wojskową.

Praca Kół na terenie wojska miała charakter przede wszystkim ideologiczno - informacyjny a poza tym Koła popierały i uzupełniały prace władz wojskowych, zwłaszcza w zakresie szkolenia zawodowego, nauki języka angielskiego i poradnictwa.

Koła byłych wojskowych w Palestynie i Libanie rozwinęły pełną działalność także i w tych sprawach, w których rola Kół ,,wojskowych'' była raczej tylko uzupełniająca.

Współpraca czynników interesujących się szkoleniem zawodowym w Kołach pozawojskowych (Zarząd Oddziału, Zarządów Kół oraz Wydziału Szkolenia Zawodowego D-twa J.W.S.W.) układała się harmonijnie. Rezultat zarówno jakościowy, jak i ilościowy, mimo pewne niesprzyjające warunki, jak oczekiwanie na wyjazd do W. Brytanii, skromne środki finansowe i materialne — jest dodatni, jak wykazują poniższe ogólne dane, odnoszące się przeważnie do Kół b. wojskowych w Palestynie. W oparciu o środki własne Kół i Oddziału a częściowo i Wydziału Szkolenia Zawodowego przeprowadzone zostały mniej więcej od lutego 1947 następujące kursy w Kołach Nr. 6, 8, 15 i 16: angielskiego w 2 Kołach, kroju i szycia w 3 Kołach, trykotarstwa w 1 Kole, pisania na maszynie w 1 Kole, galanterii skórzanej w 2 Kołach, oprawy książek i pudełkarstwa w 1 Kole, zegarmistrzostwa w 1 Kole.

Obsada kursów zarówno instruktorska jak i słuchaczy była na wymaganym poziomie, frekwencja zaś słuchaczy bardzo dobra.

Zakończone kursy z uwagi na skrócony czas dały, jeśli nie wykwalifikowanego, to przynajmniej obznajmionego z dawnym przedmiotem pracownika.

Bardzo ważnym dziełem pracy SPK na Śr. Wschodzie była akcja wysyłki paczek do Polski, darmowych i płatnych. Przy pomocy Biura Rodzin Wojskowych D-twa J.W.S.W. wysłano do Polski do rodzin członków SPK powyżej 3.000 paczek darmowych; zatem przeciętnie prawie jedna paczka darmowa przypadała na jednego członka Oddziału — Śr. Wschód. Poza tym Zarząd Oddziału zawarł umowę z jedną z firm kairskich na wysyłkę obuwia do Polski. Paczek tych wysłano powyżej 250. Oprócz obu powyższych akcji Zarząd Oddziału ogłaszał w swoim periodycznym Komunikacie oraz w 3 Komunikatach specjalnych warunki wysyłania paczek przez centralę SPK w Londynie i inne czynniki pozastowarzyszeniowe. Niektóre Koła SPK na Śr. Wschodzie, a przede wszystkim Koło Nr. 11, rozwinęło w własnym zakresie znaczną akcję pośrednicząc w wysyłaniu przez członków SPK paczek do Kraju.

Kończąc krótki przegląd działalności SPK na Śr. Wschodzie, warto podkreślić, że mimo trudności i mimo tymczasowy charakter naszego pobytu na Śr. Wschodzie — SPK wykonało pracę rzetelną i skuteczną i zawozi do Anglii znaczny dorobek organizacyjny. Po wyjeździe żołnierzy i ich rodzin ze Śr. Wschodu pozostaną tu jeszcze grupy Kombatantów polskich i to przede wszystkim w Palestynie i Libanie. Możemy wyrazić życzenie, aby cele i zadania SPK przyświecały nadal tym grupom kombatanckim i aby członkowie SPK pozostający na Śr. Wschodzie, zachowali jak najmocniejszą więź organizacyjną między sobą i z centralą w Anglii.

Członkowie wyjeżdżający będą zawsze mieli we wdzięcznej pamięci współpracę z tymi kolegami, których los pozostawia pod słonecznym niebem Palestyny i Libanu.

T. S.

Farmy w Tennessee

Dolina rzeki Tennessee w Stanach Zjednoczonych była jednym z najbardziej nieurodzajnych i najbardziej groźnych dla człowieka obszarów. Coroczne wylewy czyniły spustoszenia w zbiorach. Ziemia, nieuprawiana, leżąca odłogiem, przedstawiała opłakany widok zdziczałego krajobrazu. Nędzne chaty nędznych mieszkańców doliny tworzyły uzupełnienie nędznej całości.

W roku 1933 przez Kongres przechodzi ustawa o stworzeniu T.V.A. — Tennessee Valey Authority. Na czele staje młody wówczas Lilienthal, dzisiejszy ekspert atomowy. Na rzece powstaje sieć tam. Tamy zaprzęgają niesforne wody w służbę człowiekowi. Rolnik i robotnik coraz bardziej ciągnąć zaczyna do miejsca, gdzie dotychczas królowało ubóstwo. Tereny Doliny zostają zalesione, uprawione. Rzeka staje się spławna. Dolina rzeki przemienia się powoli w rezerwat dobrobytu. Przemienia się także w okręg przemysłowy, w którym mnożą się fabryki i powstaje ośrodek produkcji wojennej. T.V.A. z eksperymentu przeradza się w trwały dorobek. Po to, by to osiągnąć, w stadium początkowym wysadzono w powietrze 115 milionów jardów sześciennych ziemi i skały. Cyfra ta równa się dwunastokrotnej objętości siedmiu największych piramid egipskich.

W Dolinie Tennessee powstają także farmy doświadczalne. Zelektryfikowany teren daje ogromne pole do popisu farmerom szukającym nowych metod pracy. Elektryczność, zdobyta bardzo tanim kosztem, wyprodukowana na miejscu siłą spadających wód, pracuje w oborze, stajni, ogrodzie i domu. Farmy doświadczalne, obsadzane przez przybyszów z całego terenu Stanów, dają nadspodziewane rezultaty.

Przy planach osiedleńczych żołnierzy polskich w świecie, przy szansach realizacyjnych planu Trumana wpuszczenia do Stanów kilkuset tysięcy uchodźców z Niemiec, teren Tennessee specjalnie zasługuje na uwagę. Tymbardziej, że istnieje konkretna możliwość koncentracji elementu polskiego w ośrodkach dowolnie przez przybyszów wybranych. Konkretna ta możliwość opiera się na precedensie istnienia niemieckiej i szwajcarskiej ,,społeczności'' na tamtejszym terenie. Obie one, złożone w ogromnej większości z rolników, istnieją w Dolinie, żyją swym własnym narodowym życiem, pozostawione w zupełnej swobodzie kulturalnej, politycznej, socjalnej. Są to już dzisiaj Amerykanie pochodzenia obcego, lecz piętno ich pochodzenia jest równie silne, jak silne jest piętno społeczności polskiej w Chicago czy Detroit.

Rolnik polski wyjeżdżający za morze, w Dolinie Tennessee więcej niż gdziekolwiek indziej znaleźć będzie mógł dobre warunki nowoczesnej pracy, oraz zdobyć doświadczenie, które kiedyś zawiezie do kraju. T.V.A. jest instytucją nawskroś demokratyczną, instytucją gdzie każdy — robotnik i dyrektor — mają swój głos w pobieraniu decyzji. Jest to niejako państwo w państwie, przy bezpośredniej podległości dyrekcji prezydentowi Stanów. Jest wreszcie terenem, gdzie najbardziej nowoczesne sposoby uprawy i produkcji zastosowano w rolnictwie.

Polak-rolnik wyjeżdżający do Stanów może zakupić farmę w rejonie Doliny bez żadnych formalności. Małe farmy są wyłączone w ogóle z zakazu zakupu przez obcych.

Jedynie w stanie Missisipi obcy nie może kupować rejonów wielkich — powiedzmy kilku tysięcy hektarów. Wszędzie indziej ziemia może być nabywana dowolnie.

Ceny farm są różne. Zależy to od miejsca, rodzaju ziemi, zabudowań. Mała farma, samowystarczalna, z tanim rodzajem zabudowań, kosztuje około 5.000 dolarów. Farma dobrze zagospodarowana, wyekwipowana we wszelkie nowoczesne maszyny i instalacje, kosztuje od 15 do 20 tysięcy. Farma taka wszakże, dać może pracę i utrzymanie całemu szeregowi ludzi.

Samo T.V.A. nie jest instytucją kredytową. Natomiast szereg specjalnie interesujących się rozwojem Doliny instytucji, udziela kredytów. Jedną z nich jest Federal Land Bank. Prócz tego na cele produkcyjne kredytów udziela Farm Credit Association poprzez organa Production Credit Associations. Oprócz tego pomaga początkującym stowarzyszenie farmerów pod nazwą Farmers Home Administration. Kupujący ziemię działać mogą przy pomocy Agricultural Extension Service, który jest urzędem funkcjonującym w każdym stanie w Ameryce.

Dolina Tennessee jest terenem, na który warto zwrócić uwagę, w wypadku przeprowadzenia szerszej emigracji europejskiej do Stanów, może ona być doskonałym miejscem skupienia rolników i inżynierów polskich, stworzenia nowego centrum polskiego w Stanach, złożonego już nie z elementu emigracji zarobkowej, lecz z elementu emigracji wojskowo-politycznej. Nie chodzi tu o polityczne znaczenie, lecz o utrzymanie emigracji w jednym skupisku. Przy tym zasób doświadczenia, jakie rolnik polski może w Dolinie zdobyć jest zasobem swoistym i takim, jakiego nigdzie indziej na świecie, zdobyć nie potrafi.

ZYGMUNT NAGÓRSKI JR.

Walcząca Warszawa

,,Biuletyn Informacyjny — Koło A.K.'' poświęcił podwójny swój numer : ,,lipiec — sierpień'' trzeciej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Numer ten przynosi wiele nowego i ciekawego materiału. W jego oświetleniu ofiara naszej Stolicy, złożona na ołtarzu walki o największe dobro ziemskie człowieka jakim jest wolność — występuje znów w całej pełni swej wielkości i tragizmu.

,,Gdy noc sierpniowa zapadnie i na ruinach Warszawy zapłoną ognie, wzniecone ku pamięci tych, którzy w ruinach polegli'' — pisze ,,Biuletyn'' na wstępie, — ,,niech serca nasze nie będą płochliwsze i słabsze od tamtych serc i niech materializm powojennego świata nie ostudzi w nas zapału do poświęceń, gdy nowa wybije chwila''.

,,A chodziło o rzecz najważniejszą'' — mówi gen. Bór w redakcyjnym wywiadzie, — ,,o opanowanie stolicy polskimi rękoma, by nie przeszła z rąk niemieckich do rosyjskich jak drobiazg, który nie posiada swego prawego właściciela''.

O tym, jak postarano się ugasić ten jasny płomień polskiej walki o wolność, opowiada Jan Nowak w artykule ,,Pomyłka Rosji''. Liczono na natychmiastowy upadek Powstania, lecz na próżno. Miasto walczyło przez 63 dni! — skazane na własne siły. ,,Ojczyzna klasy robotniczej'' zdradziła lud robotniczy Warszawy — stało się to oczywiste i to właśnie jest pomyłką nie do naprawienia.

,,Jerzy'' w artykule ,,Burza'' w czasie Powstania'' wykazuje, że podobnie się działo w całym Kraju, gdzie tylko walczące przeciw Niemcom oddziały Armii Krajowej nawiązywały kontakt z ,,sojusznikiem'' ze Wschodu.

,,Społeczno - polityczna treść Powstania'' w oświetleniu T. Zawadzkiego zarysowuje się przed naszymi oczyma, jako dojrzałe zjawisko życia demokratycznego. W murach Warszawy zamienionych na walczącą twierdzę panował duch wolności, dobrowolnego zrzeszania się, współpracy i współdziałania na wszystkich odcinkach.Ta wolność powstańczej Warszawy wykazała nowe oblicze Narodu, który wkroczył na drogę daleko idących reform postępowych, zgodnie z polską koncepcją państwa uspołecznionego.

Polski Naród był przygotowany do wzięcia władzy w swoje ręce po wytrąceniu jej z rąk okupanta nie tylko psychicznie, ale i w sensie czysto fizycznym, ponieważ zdołał w warunkach pracy konspiracyjnej zbudować pełny aparat administracji państwowej, wojskowej i cywilnej. Ogrom tej pracy i imponujące wyniki opisuje Julian Miklaszewicz w artykule ,,Administracja Podziemna''.

Polskie Państwo podziemne, walki Armii Krajowej, a przede wszystkim Powstanie Warszawskie i rola Rosji Sowieckiej — wszystko to odzwierciadlało się w prasie Zachodu, ale reakcja czynników oficjalnych posługiwała się tak wykoślawionym obrazem, jakby czart bawił się krzywymi lustrami. Takie wrażenie odnosimy czytając artykuł Stanisławy Kuszelewskiej pt. ,,Prasa i życie''. Walcząca stolica służyła najlepszymi informacjami dysponując i na tym odcinku świetną służbą prasową i radiową. Kraj nie zaniedbał tej najnowocześniejszej broni, jaką jest propaganda. ,,Słowem i piórem'' — jak opowiada Halina Martinowa — powstańcy władali z taką samą wprawą, jak i orężem.

,,Mokotów w walce'' pióra Kazimierza Zryw-Szternala wprowadza nas w żar walki ulicznej, a ,,Jan Swój'' w ,,Śmigłach nad Warszawą'' przytacza rozmowę żołnierza A.K., który walcząc wśród ruin Miasta oglądał z ziemi nadludzkie wysiłki polskich i brytyjskich lotników przyjścia powstańcom z pomocą, — rozmowę żołnierza z pilotem R.A.F.-u, jedynym z nielicznych, którzy wrócili mając na zawsze wyryty w oczach niesamowity, straszny obraz Warszawy zamienionej w krater wulkanu.

Powstaniowy numer ,,Biuletynu Informacyjnego'' odtwarza obraz Powstania oddalony o trzy lata — nie za pomocą wzruszeń, nastrojów i wrażeń, ale — pracowicie zebranych i skontrolowanych faktów historycznych, dość już odleżałych, by zdobyć się na obiektywną ocenę i dość jeszcze świeżych, jeszcze na długo — aktualnych, by wzdrygnąć się na głos ich wymowy i odczuć siłę, z jaką ciążą nad życiem naszym i świata.

E. ROM.

Listy do Redakcji

DZIEWIĄTY WAŁ

Komendant Ośrodka Oficerskiego wyraził na odprawie oficerskiej pełne niezadowolenie z wiadomości, jaką posiada, iż na terenie obozu uprawiane są gry hazardowe — i wydał zakaz.

Jeden z oficerów zapytał, czy ,,dziewiąty wał'', grany na stawkę do 2s 6d, jest hazardem. Obóz daje tak mało rozrywek i ten drobny fakt zagrania w karty na pieniądze nie powinien nikomu przeszkadzać i dać zadowolenie korzystającym z tej rozrywki.

Komendant wyjaśnił wówczas wyraźnie, że takiej gry absolutnie nie uważa za hazard i że oczywiście nic nie ma przeciwko temu, aby oficerowie korzystali z tak godziwej rozrywki, tylko wyraził zdziwienie, dlaczego robią to skrycie po barakach, a nie otwarcie korzystając z lokalu klubu oficerskiego. Znalazło się wtenczas kilka głosów przeciwnych, motywujących swój sprzeciw hałasami i częstymi kłótniami, które zazwyczaj towarzyszą grze w ,,dziewiątego wała''. Komendant, w tym wypadku bardzo wyrozumiały, poszedł na rękę obu stronom, przeznaczając każdej osobną salę w klubie. Wyraził przy tym gotowość wyznaczenia w razie potrzeby do tego celu specjalnego baraku.

Przedtem zwracano się do niego parokrotnie o zezwolenie na użycie jednego baraku celem rozmieszczenia trochę luźniej szeregowych. Mieszka ich 40 w 3 barakach. Sąsiedni barak był prawie pusty i jest pusty do dzisiaj. Poza tym są w obozie inne puste, bezużytecznie stojące. Komendant odmówił kategorycznie twierdząc, że baraki w najbliższej przyszłości będą potrzebne, a że szeregowi mieszkają ciasno — ,,no, to co?''

Szczęśliwi są ,,walarze'', że mają większe względy i zrozumienie, niż ludzie, zmęczeni wspólną sypialnią i salonem zarazem, obozem w ciągu 7 lat i trudną pracą którą wykonują.

Istnieje jeszcze inne zło. W czasach, kiedy ,,wał'' był w podziemiach, dostęp do niego mieli przeważnie ci, którzy zawsze mają pociąg do hazardu. Obecnie hałaśliwa i kłócąca się grupa młodych i starszych panów w pokoju klubu oficerskiego zwabia coraz więcej takich, którzy nigdy nie mieli pociągu do kart.

Grze towarzyszą często kłótnie, i wyzywania. W tej atmosferze wszyscy są zmuszeni przebywać, gdyż klub jest miejscem dla każdego. Przyglądają się temu szeregowi obsługujący bufet i napewno dzielą się swymi spostrzeżeniami z resztą kolegów, urabiając złą opinię o całym gronie oficerskim. Dziwne jest, że zamiast półkoronówek — szeleszczą papierki rozmaitego kalibru, a ,,wał'' w oczach Komendy wciąż nie jest hazardem.

OFICER X

(Nazwisko znane redakcji)

Narazie nie ujawniamy numeru obozu i miejscowości mając nadzieję, że ten list przyczyni się do uzdrowienia stosunków w opisanym ośrodku.

Wyrok, o którym warto pamiętać

Robotnik wniósł skargę o przyznanie mu prawa inwalidztwa na następującej podstawie:

Podczas wojny zatrudniono go w pracy wymagającej dźwigania ciężarów. Na skutek tego ,,oberwał się'' i nabawił ruptury. Wnosi o odszkodowanie. Sąd I instancji (*County Court*) zawyrokował, że nosząc pas ochronny robotnik był zdolny do pracy i odmówił przyznania inwalidztwa.

Robotnik zaapelował do Sądu Apelacyjnego (*The Court of Appeal*). Sąd Apelacyjny orzekł, że decyzja Sądu I instancji nie miała podstaw do oceny stanu zdolności do pracy robotnika, a w żadnym wypadku do opiniowania, że nie nastąpi pogorszenie ruptury, tym bardziej, że robotnik nie zawsze przecież będzie nosił pas. W związku z tym sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia, szczególnie co do możliwości ryzyka pogorszenia się stanu ruptury w przyszłości na skutek wykonywanej pracy.

ZEN

PRACUJ UCZCIWIE
I NIE DAJ SIĘ WYZYSKIWAĆ

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

POTRZEBNY JEST REFERENT GOSPODARCZO ORGANIZACYJNY DO ORGANIZOWANIA PRZEDSIEBIORSTW STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW.

Wymagana długoletnia praktyka w organizowaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw gospodarczo produkcyjnych. Wykształcenie handlowe lub techniczne. Kontrakt 3 miesięczny; wynagrodzenie £ 30—40 miesięcznie, w zależności od kwalifikacji.

Szczegóły dotyczące warunków pracy po zgłoszeniu się pisemnym lub osobistym w Zarządzie Okręgu SPK. Szkocja, 13 Glencairn Crescent, Edinburgh 12.

Sprawa pilna!

PRACA DLA JUBILERÓW I ZŁOTNIKÓW

Poważna firma poszukuje pilnie złotników, grawerów i osadzaczy kamieni. Zgłoszenia kierować bezpośrednio na adres: I. Dalgleish, Manufacturing Jeweller Goldsmith, Under Town Hall, 4. St. Alban's Row, Carlisle, Cumberland. Zgłoszenia w języku angielskim.

PRACA W HOTELACH DLA POLAKÓW

1. ATHOL ARMS HOTEL, BLAIR ATHOLL — poszukuje kelnerek. Praca sezonowa. Mieszkanie, wyżywienie i £ 2 tygodniowo.
2. MORAR HOTEL, MORAR, INVERNESSHIRE — poszukuje kucharza z praktyką. WŁASNY pokój, wyżywienie i £ 3.10. — tygodniowo.
3. IMPERIAL HOTEL, TENBY, PEMBROKESHIRE — poszukuje kucharza z uprzednią praktyką gotowania w hotelach. Wymagana dostateczna znajomość angielskiego. Praca sezonowa. Warunki w/g umowy.
4. THE GRANGE & LINKS HOTEL, SANDILANDS, SUTTON — ON — SEA — LINCS. Poszukuje kelnera lub kelnerki. Praca stała. Warunki: £ 3 tygodniowo. Ponadto potrzebne 2 pomocnice pokojowe warunki w/g umowy.
5. GLOBE HOTEL, KINGS LYNN — poszukuje szefa kuchni, pomocnika kucharza oraz 4 mężczyzn do prac kuchennych. Praca stała. Warunki w/g umowy.
6. IMPERIAL HOTEL, PREMIER OF TORQUAY — posukuje szefa kuchni jarzynowej oraz pomocnika cukiernika. Warunki w/g umowy.
7. GRAND HOTEL, WESTGATE STREET, CARDIFF — poszukuje kucharzy do prowadzenia kuchni jarzynowej, mężczyzn do prac kuchennych oraz kelnerek i kelnerów. Warunki w/g umowy.
8. BEACH HOTEL, LITTLEHAMPTON, SUSSEX — poszukuje kelnerów. Warunki w/g umowy.

Oferty do wym. firm należy redagować w języku angielskim.

POSZUKIWANIA

1. KLIMASZEWSKI Bolesław, ur. 16.IX.1920, w Łysztupach, prawdopodobnie żołnierz II Korpusu. Poszukiwany przez brata w Kraju.
2. BOROWA Maria, ur. 1895, żona płk. Borowego Henryka, poszukiwana przez Pogorzelską Marię.
3. ZANIEWSKI Dominik, przebywający w Anglii, poszukiwany przez Zaniewskiego z Kraju.

Wiadomości prosimy kierować do Biura Inf i Porad w Londynie.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Kiedy wlazłeś między wrony...

Jeszcze o apostrofie

Apostrof jest to znak pisarski, nieużywany w Polsce, chyba gdy cytujemy obce wyrażenia lub nazwiska cudzoziemskie. Apostrof jest czymś niedostrzegalnym dla ucha. Ten znaczek zawisł jakby w próżni, w dziurze po czymś, co wypadło, zginęło, zostało połknięte, zmiecione. Na miejscu tego mizernego haczyka była jakaś samogłoska, którą pochłonęły wieki, starły ją w proch, jak — nie przymierzając — ślepą kiszkę, po której został tylko sierota: wyrostek robaczkowy. Tak stało się z samogłoską -e w przypadku dzierżawczym, znaną jeszcze z rzadka niejakiemu Szekspirowi.

Z apostrofem spotykasz się co krok, aż do znudzenia. Zamiast napisać „*I will*" (ja chcę), Anglik pisze przeważnie „*I'll*", zamiast, jak w nieśmiertelnej, rytualnej, powszechnie obowiązującej, podstawowej rozmowie towarzyskiej, użyć pełnego zwrotu „*Nice day! Is it not?*" spotykamy z reguły: „*Isn't it?*" (Ładny dzień! Czy nie?) Zamiast „*Do not be silly*" (Nie bądź głupi), pisze się i mówi w salonie i w saloon'ie baru „*Don't be silly!*" Ten sam stenograficzny skrót występuje w np. „*I'm furious*" (jestem wściekły), zamiast: „*I am furious*" itd.

Zastanawia mnie głęboko napis „*Gentlemen's*" (panów). Zazwyczaj „*gentleman*" ma liczbę mnogą, „*gentlemen*", zaczynamy zatem każdą przemowę od słów „*Ladies and Gentlemen*". Nie umiem wyjaśnić, dlaczego napis „*Ladies*" jest prawidłowy a napis „*Gentlemen's*" wysoce nieprawidłowy, ponieważ przez zmianę -a na -e wyraża l.mn., skutkiem doczepienia zaś bezpośrednio po apostrofie wysoce niestosownej końcówki — s ma formę dopełniacza liczby pojedynczej. Doprawdy, co kraj, to obyczaj! Rzecz jeszcze dziwniejsza, że w tym wypadku nie grają roli jakieś przesądy towarzyskie czy snobizm, gdyż tę samą formę obserwujemy w „*gentlemen's*", co i w skromnym „*men's*". Natomiast hierarchia społeczna zdaje się odzwierciadlać w różnicy „*Ladies*" i „*women's*". To pewna, że słowo „*lady*" w przypadku dzierżawczym l.mn. nie otrzymuje apostrofu.

Mówiąc, a raczej pytając o „*Gentlemen's*", dokonujemy skrótu, zamiast powiedzieć: „*Gentlemen's lavatory*" (umywalnia) lub „*Gentlemen's convenience*" (udogodnienie, wygódka). Tak samo: „*After my lunch I went straight to the chemist's*" (po śniadaniu poszedłem prosto do aptekarza — przy czym opuszczamy domyślne „*shop*" (sklepu). Podobnie „*to the butcher's*" (do rzeźnika—sklepu, jatki), „*to St. Paul's*" (do św. Pawła — katedry lub kościoła). Czekasz na tramwaj „*to Paderewski's* (domyślne „*hospital*"), jedziesz lub wiozą cię „*to St. Mary's* (domyślne „*cemetery*").

Aby nie zapomnieć: podobnie jak „*gentlemen's*", „*men's*", „*women's*" tworzymy przypadek dzierżawczy „*children's*". Zatem „*Children's toys are very frail*" (zabawki dzieci (dziecinne) są bardzo kruche).

— „*Tommy has broken the head of my new doll*".
— „*How did he do that, dear?*"
— „*I hit him on the head with it*".

(Tomek stłukł głowę mojej nowej lalki. — Jak on to zrobił, droga? — Uderzyłam go nią w głowę).

Tak samo jak „*children's*" tworzymy przypadek dzierżawczy „*oxen's*" (wołów). „*The oxen's heads are comparatively stronger than the children's or doll's heads*" (Głowy wołów są stosunkowo bardziej wytrzymałe niż głowy dzieci lub lalek).

Cóżby tu jeszcze dodać, żeby cię nie zmęczyć? Chyba to, że przypadek dzierżawczy, tworzony za pomocą apostrofu i końcówki -s w l.mn. za pomocą samego apostrofu, jest przeważnie losem rzeczowników, które oznaczają osoby albo zwierzęta. „*The pupil's skin was so tanned, that flogging seemed to have no effect on him*" (Skóra ucznia była tak wygarbowana, że chłosta nie zdawała się wywierać na nim żadnego wrażenia), „*The lion's skin is never cheap*" (skóra lwa nigdy nie jest tania). Ale: „*The climate of England has been the most powerful colonising impulse*" (Klimat Anglii był najsilniejszą pobudką kolonizacji), „*sentence of death*" (kara śmierci) itd.

Nie są to jednak zasady ścisłe, gdyż istnieją rzeczowniki, oznaczające przedmiot, które zawsze otrzymują ludzki czy zwierzęcy przypadek dzierżawczy, np. „*heart*" (serce), „*finger*" (palec). „*John who had the qualities of all the pubs at his fingers' end, used to drink to his heart's content and eventually got a scabby heart-sickness and died twenty years later*" (John, który miał w końcu swych palców (po polsku używamy l.poj. palca) zalety wszystkich knajp, zwykł pić, ile serce (po polsku „dusza") zapragnęło, i w końcu dostał parszywej choroby serca i umarł w dwadzieścia lat później).

Przypadku dzierżawczego z apostrofem i końcówką -s używamy przy oznaczaniu czasu, jak np. „*a day's*" (jednodniowy), „*a month's*" (jednomiesięczny). „*A day's absence cost me a month's salary and a year's quarrel with Mary*" (jednodniowa nieobecność kosztuje (kosztowała) mnie miesięczną pensję i kłótnię z Mary przez rok). A propos dochodów: Adasiu, jeśli przypadkiem masz zostać górnikiem w kopalniach brytyjskich, zainteresuje cię ideał życiowy górnika tutejszego, skreślony ręką fachową w 1947 r. Oto, jak sobie ten ideał przedstawia twój kolega, R. Lomas, autentyczny górnik z Sheffield:

„Eight hours per day,
Five days each week,
With real decent pay,
That's what we seek.

Long holidays each year,
To benefit health,
Poverty causing no fear,
A people with wealth.

Good pensions when old,
High pay for the sick,
Yes, plans must be bold,
They must be made quick".

(Osiem godzin na dzień, pięć dni na tydzień, z naprawdę uczciwą płacą, oto czego szukamy. Długie wakacje co roku, aby poprawić zdrowie, a biedy nie będzie się bał naród w dostatku. Dobre pensje na starość, wysoka płaca dla chorych, tak, plany muszą być śmiałe, muszą być zrobione prędko).

Szekspir był niewątpliwie trochę lepszym poetą ale ten górnik wie, czego chce, domagając się ubezpieczeń społecznych, które dawno były znane np. w jakże zacofanej Polsce.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie rozdziału: można dostać „*death penalty*", równie jak „*penalty of death*", oraz „*sentence of death*" (wyrok śmierci) i „*death sentence*". Właściwie jest to wszystko jedno dla skazańca. Jego już nic nie obchodzi forma przypadku dzierżawczego. Można tak, można inaczej.

Np. minister spraw wewnętrznych, Mr. Ede, rzekł w Izbie Gmin dnia 4 marca 1947 r., że Polacy, członkowie Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia nie mogą być karani wedle ustaw brytyjskich i dodał, nie bez pewnego akcentu melancholii: „*The death penalty cannot be inflicted*" (Kara śmierci nie może być zastosowana). A dlaczego? Ponieważ żołnierze polscy nie umieją po angielsku. Gdyby umieli, można by poddać ich ustawodawstwu tutejszemu i w danym wypadku zastosować karę śmierci, tego nie da się jednak zrobić, gdyż: „*They have served in places not in this country but in various parts of the world where they had no opportunity of acquiring a knowledge of the English language*" (Służyli w miejscowościach nie w tym kraju, lecz w różnych częściach świata, gdzie nie mieli okazji nabycia znajomości języka angielskiego).

Sam widzisz, dr. A., jaką korzyść i bezpośrednią i na dalszą metę może ci przynieść nauka angielskiego!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza

VIII. SPRAWA OSIEDLENIA ŻOŁNIERZY POLSKICH W AMERYCE

Kongres Polonii Amerykańskiej przez informowanie kongresmenów — zabiega w dalszym ciągu aby gdziekolwiek rozpatrywuje się sprawy związane z dopuszczeniem do Ameryki nowych emigrantów — nie zaniedbano umożliwienia byłym polskim żołnierzom przyjazdu do tego kraju.

W Kongresie Stanów Zjednoczonych zgłoszono nowy projekt ustawy mającej na celu umożliwienie imigracji żołnierzom armii polskiej i ich rodzinom. Odpowiedni „bill" noszący numer H. R. 3620 zgłosił kongresman George MacKinnon, republikanin ze stanu Minesota.

„Bill" jego zredagowany jest w sposób bardzo ciekawy, a mianowicie przewiduje, że aż do 31 grudnia 1951 roku mogliby przyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych czynni i zdemobilizowani członkowie polskich sił zbrojnych, „którzy walczyli pod rozkazami rządu polskiego od 1-go września, 1939 r.", oraz „żołnierze którzy później walczyli pod rozkazami polskiego rządu na wygnaniu, którz utworzony został w 1940 roku we Francji".

Projekt Kongresmana MacKinnon przewiduje również, że poza kwotami przybywać mogliby do Stanów Zjednoczonych rodziny tych żołnierzy, a mianowicie ic żony i samotne dzieci, bez ograniczenia wieku. Wyłącza natomiast „bill" kongresmana MacKinnona spod dobrodziejstwa ustawy tych b. żołnierzy polskich, którzy znajdują się obecnie na terenie Polski, na terytorium Rosji Sowieckiej, lub „na terytoriach przez Rosję Sowiecka okupowanych". Innymi słowy — kongresman MacKinnon wyłącza z pod swojej ustawy imigracyjnej tych byłych żołnierzy polskich, którzy zgodzili się w różnych okresach czasu na repatriacje do Polski, lub w inny sposób znaleźli się w części Europy, pozostającej pod dominacja sowiecką.

W związku z obradami kongresowemi nad „Bill'em Strattona", ktory przewiduje wpuszczenie do Stanów Zjednoczonych 400,000 t.zw. Displaced Persons, zgłoszenie przez posła republikańskiego z Minnesoty takiego „bill'u" jest bardzo ważne z tego względu, że Bill Strattona w obecnej swej formie nie odnosiłby się do żołnierzy polskich, przebywających w Anglii lub na Bliskim Wschodzie.

Organizacja nasza z chwilą otrzymania dalszych informacji nie omieszka podzielić się z czytelnikami „Polski Walczącej".

JERZY LASKOWSKI

Noc i świt*)

Trzy strzały. Cisza. Pięć szybko po sobie następujących strzałów. Czyjeś kroki. Zdyszany bieg wzdłuż płotu. Cisza.

Gaszę światło i ostrożnie, cicho otwieram okno. Noc. Tylko po murach III kolonii błąka się światełko kieszonkowej lampki. Dwa, trzy światełka. Przybliżają się. Obmacują płot. Są... Cofam się za framugę. Przyklękam. Ukryty za parapetem okna i firanką patrzę.

Idą. Idą powoli, z zachowaniem ostrożności. Oświetlają każdy załom muru, każdą nierówność w terenie. Ale cóż z tego. Gdyby ktoś przykucnął w rowie, gdyby schował się za płotem... Płot jest z desek, ale w deskach dziury... Dlatego idą bardzo powoli, chociaż słyszeli niewątpliwie szybki bieg tamtego. Jeżeli nie jest ranny, w tej chwili odbiegł już daleko. Ale — jeżeli go trafili... Może upadł i wiedząc, że nie ujdzie, czai się w ciemności i nie będzie umierał sam... Dlatego idą powoli i tak ostrożnie. Nikt nie śpieszy się do śmierci.

Słyszę szept:

— Towarzyszu...

To pode mną. Leciutkie pukanie do okna. Wychylam się. Jest tak ciemno, że nie widzę nic. Ale słyszę. Pode mną na parterze skrzypnęły drzwi. Są tam tylne drzwi, wychodzące wprost do ogrodu. Ogród jest maleńki, może trzy metry szeroki. Otoczony jest płotem. Ale w płocie są dziury. A także niektóre deski dadzą się poruszać. Dawniej były dobrze przytwierdzone. Teraz, jeżeli się tylko wie gdzie należy nacisnąć, uginają się jak klawisze. To może się przydać.

Idą wzdłuż płotu. Oświetlają sobie drogę. Widzę przez dziury w płocie, przez szpary, smugę światła. W tym świetle kilka postaci. Trzech... czterech... pięciu. Za nimi w pewnej odległości jeszcze dwie lampki. Siedmiu... Przed V kolonią samochód ze zgaszonymi światłami. Koło samochodu — także lampki.

Szmer pode mną ustał. Przyklękam ponownie za parapetem. Są tuż. Przechodzą przed moim oknem. Jeszcze dwu. Przeszli. Już są oddaleni trzydzieści metrów, trzydzieści pięć metrów, czterdzieści, pięćdziesiąt metrów.

Na parterze pode mną słyszę znowu szept. Jest tak przyciszony, że nie rozróżniam wyrazów. Tylko jeden:

— Felek...

Oraz jęk, czy westchnienie:

— A-aach...

Jest tak zdławione i tak jednocześnie przejmujące, jak gdyby wydobywało się wprost z głębi skrwawionych wnętrzności.

Nic. Cisza. Nawet nie słychać skrzypnięcia drzwi. A przecież wiem, że drzwi zostały otwarte, że ktoś wyszedł, że kogoś wciągnięto z ogrodu do mieszkania na parterze, że drzwi z powrotem zamknięto. Nic. Cisza. Noc.

* * *

Przystawiam krzesło do ściany, w tym miejscu, gdzie nad biblioteką jest otwór wentylatora. Zasłaniają go maleńkie drzwiczki. Jeżeli się umie, można je wyjąć. Wewnątrz, w przewodzie wentylacyjnym jest niezła skrytka. Trzeba było jedynie wbić w odpowiednie miejsce haczyk i obmyśleć kombinację sznurków.

Wsuwam zeszyt zwinięty w trąbkę. Uruchamiam moją misterną windę. Opuszczam sznurek. Zeszyt opadł dwa metry w dół, w swoją czeluść.

Brzmią mi w uszach tamte odgłosy... Ten umęczony szept. Nie jestem w stanie w tej chwili pracować. W jakichże słowach oddać ciebie, głosie pochodzący z krwawiących wnętrzności. W jakiejże akcji udramatyzować was, kroki biegnące wśród nocy . . .

* * *

Rzucam pościel na tapczan. Spróbujmy spać.

Puka do pokoju moja córka.

— Z tamtej strony — mówi — widać z okna, jak wyprowadzają kogoś z domu naprzeciwko...

Idziemy na tamtą stronę mieszkania.

Już przeprowadzili. Teraz błądzą tylko światełka latarek po płocie obok furtki. Stróż wraca. Buchnęły reflektory. Warknął motor.

Patrzę na córkę. Rozumiem jej niepokój. W domu naprzeciwko mieszka paczka serdecznie z nią zżytej młodzieży.

— Tatusiu — mówi — ja się tak boję... Nie mogłam dobrze widzieć... ale wydaje mi się, że to był Henryk...

Cóż jej mam odpowiedzieć. Gładzę dziewczęcą główkę i mówię:

— Późno już ... Chodźmy spać.

Patrzę na zegarek. Jest godzina dopiero jedenasta... Daleko do rana.

Od strony Marymontu słychać strzały. Jest to dobrze nam znana, tak zwana seria z rozpylacza. Poza tym — noc jest cicha.

* * *

Jadąc do miasta wstępuję zwykle z rana do Franka Stanisławskiego w Spółdzielni Księgarskiej. Dobrze jest, zanim się wyjdzie zrekognoskować nieco teren. Dowiaduje się, że to w nocy, w V kolonii, to było u starego krawca Grządka. Ojca i starszego z Grządków zabrali; młodszy uciekł. Do niego właśnie strzelali. Czy jest ranny?...

Nachylam się ku Frankowi i wskazuję na drzwi dawnej łazienki, stanowiącej obecnie podręczny magazynek działu galanterii księgarskiej. Stoją tam na półkach przyciski, kałamarze, popielniczki, noże do rozcinania kartek, pióra wieczne, rozmaite gatunki atramentu. W tym składziku, gdy chcemy zachować maksimum ostrożności, zamykamy się sami i odbywamy we dwu najbardziej poufne konferencje.

Zrozumiał. Wstaje z nad wielkiej buchalteryjnej księgi. Gestem serdecznym i żartobliwym jednocześnie podaje mi papierosa. Lubię bardzo tego człowieka. Wszystko co robi, robi zawsze w ten sposób: serdecznie i jednocześnie żartobliwie. Zazdroszczę mu tych nieprzebranych rezerw równowagi...

Gdy zamknęliśmy za sobą drzwi opowiedziałem Frankowi przebieg zdarzeń zaobserwowanych z mego okna.

— Więc jest ranny...

Ktoś wszedł do pokoju buchalterii. Słyszymy zbliżające się kroki. Kończymy naradę szeptem.

To swoi. Przyszedł Jędrzejewski

— Słuchajcie — mówi Jędrzejewski — dzisiaj w nocy na Powązkach...

I płynie szeptem opowiadanie o tym, co zaszło dzisiaj w nocy na Powązkach.

Gdy skończył Jędrzejewski, zabiera głos Stefan.

— To samo — powiada Stefan — dzisiaj w nocy w Zielonce.

Potem radzimy we czterech, co począć z młodszym Grządką.

Tak rozpoczynamy dzień: od rozpamiętywania nocy.

WIESŁAW WOHNOUT

*) Wstęp do powieści z życia pod okupacją niemiecką p.t. „Noc".

Skrzynka pocztowa

LIST Z BRAZYLII

Jest nam niezmiernie miło, iż w następstwie listu, umieszczonego w Nr. 15 „Polski Walczącej" — otrzymaliśmy poniższy list, który podajemy w dosłownym brzmieniu:

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie wiem jak mam Szan. Panu dziękować za tak niespodziewaną łaskę, iż mój niegodny list został ogłoszony w Nr. 15 tego drogiego mojemu sercu pisma, jakim jest „Polska Walcząca".

Bardzo mi przykro, iż jeszcze raz ośmielam się zajmować Szan. Panu czas i miejsce w tej miłej gazecie.

Otóż na skutek tego ogłoszenia, tak dużo listów otrzymałem i różnych gazet, które do dziś otrzymuję — iż niestety nie mogę drogim Rodakom wszystkim listownie odpowiedzieć i podziękować.

Więc tą drogą zasyłam serdecznie wszystkim — staropolskie „Bóg zapłać!"

Moi mili Rodacy i drodzy Przyjaciele, nie zapominajcie i nadal tu o nas w dalekiej Brazylii.

Tych Rodaków, którzy nie otrzymali odpowiedzi na swe miłe listy przepraszam, ale nie uczyniłem tego wskutek niemożności odcyfrowania ich nazwisk lub adresów. Jak już wyżej wspomniałem, otrzymuję od niektórych Rodaków prawie co tydzień paczki z różnymi pismami. Tak już otrzymałem z Anglii, Holandii i z innych krajów. Zaznaczam, iż „Polskę Walczącą" otrzymuję od paru lat darmo. Oby takich Redaktorów więcej się znalazło!

Wszystkim Wam, drodzy Bracia i Siostry serdecznie ściska dłoń

wdzięczny Rodak z Brazylii

WŁADYSŁAW KORC

Adres: Areias-Warnow, via: Blumenau, S-ta Catarina, Brasil.

LIST Z FRANCJI

Inicjatywie naszych Czytelników polecamy poniższy list z Francji:

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę Redakcję „Polski Walczącej" oraz „Dziennika Żołnierza Poskiego" o łaskawe nadesłanie mi pomocy do nauki języka angielskiego w postaci słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego z fonetyką oraz gramatyki języka angielskiego.

Jestem zdemobilizowanym żołnierzem polskim z 1939 roku i byłym jeńcem wojennym. Obecnie jestem we Francji gdzie pracuję. Mam trochę wolnego czasu, który chciałbym wykorzystać dodatnio ucząc się języka angielskiego.

Może ktoś z moich Kolegów i Rodaków znajdujących się obecnie w Anglii zechciałby mi zrobić tak piękny upominek i przesłać wyżej wymienione pomoce naukowe. Ofiarodawcy już dziś łączę wyrazy gorącej wdzięczności.

Redakcji zaś przesyłam wyrazy szacunku, poważania, wdzięczności oraz prośby i pozostaję w oczekiwaniu wiadomości i pomocy naukowych.

Pchor. M. LASKOWSKI

6 rue Fr. d'ESPEREY 6, Vendin le Vieil — P. de C. France.

SZCZYPTA HYPTA

BEVIN, Esq.

Manna z nieba — powiedział —
pociecha w udręce,
naturalnie, że „schwycę
szczęście w obie ręce”

Punkt zwrotny w polityce!
Wreszcie nowa era!
Sowiety chcą — to z nimi;
Nie? — Niech je cholera!

Do Paryża zaprosił
Europę całą —
— Szesnaście państw przybyło,
bo więcej — „nie chciało”...

Przewodniczył zebranym,
naglił do pośpiechu;
lecz co tam uradzono
warte jeno — śmiechu.

Znikł entuzjazm Bevina
do planu Marshalla
i zachwiała się znowu
równowagi szala...

Mówi: duże trudności,
rozmaite zdania,
jeden, to znowu drugi
problem się wyłania...

Wsiadł w samolot, poleciał,
zajął się „debatą” —
— a ten tam, za kurtyną
tylko czekał na to!

*

Za kurtyną, na scenie,
tam artystów hordę
policyjny reżyser
wziął krótko „za mordę”

Tam nie ma „chce czy nie chce”.
nie ma różnic zdania:
tam jasno cel wytknięty,
wprost i bez wahania!

„Przedstawienie” montują
tam, na wschodniej scenie,
które może wywołać
grozę i zdziwienie.

*

U nas chodzi widownia
samopas i luźno...
Trzeba by z nią coś zrobić,
byle nie za późno...

J. HYPT

SPIS RZECZY

Takie jest prawo angielskie

Randka z pułapkami

Pan kapral Ignacy, wyprasowawszy swe zmięte porcięta wybrał się w niedzielę ze swą nową narzeczoną Peggy na wycieczkę za miasto. Widzimy ich siedzących na polance, rozkoszujących się, przypuśćmy — naturą. Czy popełnili oni już coś sprzecznego z prawem? Jakto już? przecież dopiero co przyszli. Nie, nie to mam na myśli, o tym pomówimy kiedy indziej. Więc w takim razie co?

Niewątpliwie wszyscy z nas zauważyli w polach (również i w miastach) ogrodzenia z przybitą na wrotach tabliczką z napisem „*Private, Trespassers will be prosecuted*” (Dla użytku prywatnego. Przekraczający będą ścigani sądownie). Jeżeli pan Ignacy bez wyraźnego lub domniemanego zezwolenia właściciela gruntu wszedł w jego pole, popełnił wykroczenie wejścia w cudze prawa (*tort of trespass*). *Trespass*, dawniej uważany za występek karny, nie jest ograniczony tylko do gruntu, lecz również do osób oraz dóbr. Zajmować się jednak będziemy wypadkami najścia na cudzy grunt.

Jakie są konsekwencje prawne? Gdy więc właściciel gruntu zastał pana kaprala rozwalonego w jego koniczynie i zażądał opuszczenia pola, a pan Ignacy zamiast powiedzieć „*sorry*” nagadał mu od dżemojadów — to niech się nie dziwi, że ten siłą go usunął, bo do tego ma prawo, naturalnie nie powinien stosować więcej siły niż potrzeba. Ale nie na tym koniec, bo pana Ignacego czekają jeszcze dalsze nieprzyjemności — odszkodowanie za zmiętoszoną koniczynę. Nauka więc z tego taka, że należy zastosować się do życzenia właściciela gruntu.

Ale niech się nikomu nie zdaje, że brak ostrzeżenia na ogrodzeniu upoważnia kogokolwiek do wejścia poza ogrodzenie. Własność prywatna nie jest własnością publiczną i wejście jest przekroczeniem. Pamiętajcie też panowie spacerujący na polach, iż należy zamykać za sobą wrota ogrodzeń, bo następstwa prawne mogą być dla was bardzo przykre, np. gdyby bydło wyszło z ogrodzenia na drogę, to za wszystkie z tego wynikłe szkody odpowiadalibyście **finansowo.**

Jak już zaznaczyliśmy nie należy być upartym i ponownie obrać sobie jako miejsce randki ten sam grunt, albowiem właściciel może zażądać od sadu tzw. „*injuction*” to jest zakazu powtórzenia tego samego czynu na jego gruncie. Nie radzimy zlekceważyć takiego zakazu. bo za to idzie się do paki na kilka miesięcy za „okazanie wzgardy sądowi” (*contempt of Court*).

Bardzo często natrafi pan, panie Ignacy na ścieżkę biegnącą przez pola. Czy, idąc nią, popełnia pan „*trespass*”? Odpowiedź zależy od stwierdzenia czy co do tej ścieżki istnieje prawo używania jej przez publiczność od 20 lat bez przerwy (*right of way*). No, dobrze, ale skąd pan Ignacy ma wiedzieć czy droga, którą prowadzi Peggy służy już dwadzieścia lat innym parkom do tego samego celu. Dlatego najlepiej nie sądzić, że każda ścieżka ma „prawo drogi”, a gdy spotka się pan z tubylcem, to rozsądniej powiedzieć „*good evening*”, niż pokazywać, „żeśmy jacy tacy chłopcy głuptacy”.

Tak więc panie Ignacy, gdy pan idzie drogą prywatną (w odróżnieniu od publicznej „*high way*”) nie mając prawnego uzasadnienia staje się pan „*trespasserem*”, lecz gdy pan pójdzie tą samą drogą w celu prawnie uzasadnionym, np. odwiedzenia właściciela gruntu, lub też on zaprosi pana do siebie, staje się pan „*licensee*” lub „*invitee*”. Trudno znaleźć odpowiedni termin polski, w każdym razie nie należy mieszać pierwszego z właścicielem „pabu”, który podobnie się nazywa, drugiego zaś uważać za zaproszonego (ze względu na słowo „invitation”), bo właśnie pierwszy jest zaproszony a drugi wezwany (do spełnienia pewnych posług).

Zajmujemy się tą sprawą ze względu na następstwa prawne związane z tymi trzema kategoriami przechodniów. I tak, „*trespasser*” nie ma żadnych słusznych praw za sobą. Jeżeli nachodząc cudzy grunt, dozna szkody na ciele i mieniu, nawet z winy lub zaniedbania właściciela, nie może dochodzić odszkodowania na drodze sądowej. On nie miał prawa (*legal right*) być na cudzym gruncie i wskutek tego nie może pan Ignacy skarżyć „dżemojada” że jego byk poturbował go. Nawet i wówczas gdyby nasz przyjaciel przypadkowo wskutek ciemności w nocy, zszedł z drogi i wszedł przez wrota prowadzące na cudzy grunt i tam potargał sobie porcięta, nie pomogłaby mu nic skarga. Z drugiej strony właściciel gruntu nie ma prawa urządzania pułapek dla odstraszenia niepożądanych przechodniów, bo to jest nielegalne i w tym wypadku nawet „*trespasser*” uzyskałby odszkodowanie w sądzie.

„*Licensee*”, tj. zaproszony ma statut prawny za sobą, który daje mu pewne prawa. Jakkolwiek nie może on żądać od właściciela gruntu czy domu, by zastosowywał specjalne środki ostrożności w chwili, gdy zaproszony wchodzi na jego posiadłość, — to jednak jest on upoważniony do sądzenia, iż wolne jest ono od „ukrytych niebezpieczeństw” (*hidden dangers*). Może on żądać odszkodowania gdyby w czasie wizyty wpadł do rowu lub potknął się na stopniu, którego w ciemnościach nie zauważył. Prawo określa tego rodzaju niebezpieczeństwa jako „utajone pułapki” (*concealed traps*).

Przypuśćmy, że pan Ignacy dostał „*job*” mleczarza i dostarcza mleka klientom. Jego stanowisko prawne będzie właśnie owego „*invitee*”. Powtarzamy, „*licensee*” jest gościem zaproszonym np. na herbatę, stosunek jego do gospodarza jest czysto towarzyski, natomiast stosunek „*invitee*” do właściciela gruntu czy domu jest handlowy. Dlatego zaproszony na herbatkę musi przyjąć stan gruntu czy domu jako istniejący fakt, z tym jednym warunkiem, że nie ma tam „ukrytych pułapek” (*concealed traps*). Natomiast „*invitee*” ma prawo do ochrony przed niecodziennym niebezpieczeństwem” (*unusual danger*) w odróżnieniu od ukrytego niebezpieczeństwa (*hidden danger* lub *concealed trap*) i obowiązkiem właściciela posiadłości jest zabezpieczyć go przed jakąkolwiek niezawinioną szkodą, a w razie zaistnienia jest on odpowiedzialny sądownie do jej naprawienia.

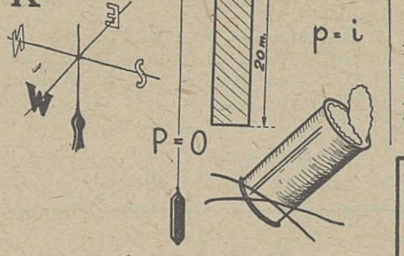
Te dwa terminy prawne są niezwykle ważne w codziennym życiu i dla łatwiejszego ich zrozumienia zakończymy przykładami.

1. Pan Ignacy odwiedza swego przyjaciela Johna w celach towarzyskich. Gdy z wyciągniętą prawicą (bo jakże inaczej) walił przed siebie, poślizgnął się na wyczyszczonym, właśnie z okazji wizyty, linoleum, grzmotnął cielskiem o podłogę, naruszając sobie siedzenie. Wściekły z bólu skarży Johna o odszkodowanie z powodu „*concealed trap*”. Ale skarga nie „chwyciła”, albowiem istnieje już rozstrzygnięcie sądu (*case law*) w podobnej sprawie, że wyczyszczone linoleum jest wprawdzie niecodziennym niebezpieczeństwem”, (*unusual danger*), jednak nie jest „*concealed trap*” lub „*hidden danger*”, bo odwiedzający widzi stan, w jakim dom się znajduje.

2. Podleczywszy się nieco nasz Ignaś wstąpił do magazynu Selfridge'a na Oxford Street w Londynie i zdarzył mu się podobny wypadek. Poślizgnął się również na linoleum, grzmotnął twarzą itd. Naturalnie skarży, i tym razem dostaje odszkodowanie, albowiem przybycie jego do magazynu miało charakter handlowy, z punktu widzenia prawa był on „*invitee*”, wobec którego dyrekcja magazynu jest zobowiązaną do ochrony jego osoby przed „*unusual danger*”, jakim jest wyczyszczone linoleum.

Dr S.

REBUS



Spróbuj...

KWADRATOWA SPIRALA

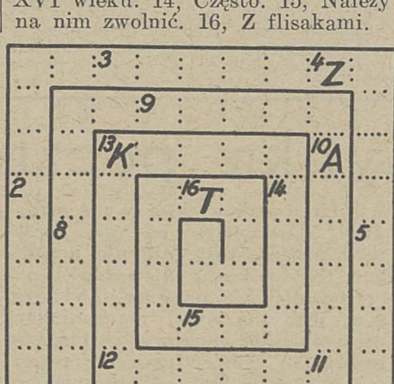
W poniższą „spiralę” należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego.

Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

1, Łatwo o niego po pijanemu. 2, Na południu Polski. 3, Zwierzę albo rzeka w Polsce. 4, Ma dwanaście konstelacji. 5, Przedstawiciel państwa. 6, Bardzo niebezpieczna, np. w Alpach. 7, Np. fotograficzny. 8, Człowiek albo zwierzę. 9, Często nazywamy teraz: „party”. 10, England. 11, Np. Stalin. 12, Jest koło bieguna płn. 13, Wybitna postać XVI wieku. 14, Często. 15, Należy na nim zwolnić. 16, Z flisakami.



Z WIEDZY ELEMENTARNEJ

O stopni Celsjusza odpowiada temperatura 32 stopni Fahrenheita. Stu stopniom Celsjusza odpowiada 212 Fahrenheita. Przy jakiej temperaturze wskazania obu termometrów będą jednakowe?

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 27. 8. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu Redakcji.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 35 „Polski Walczącej”.

* * *

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 31

REBUS: Karykaturzysta.
CZTERECH DO BRYDŻA: A, C, D, B.
KRZYŻÓWKA: Poziome: 4, Kot. 6, Holandia. 7, Len. 8, Żeromski. 9, Fas. 11, Zoo. 14, Kandydat. 16, Bór. 17, Siarkowy (ywokrais). 18, Ćma (amć). Pionowe: 1, Toledo. 2, Mało. 3, Zdasz. 4, Kalif. 5, Tunis. 10, Apatia. 11, Zebra. 12, Okryć. 13, Antoś. 15, York.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Józefa Conrada-Korzeniowskiego pt. „Zwycięstwo” otrzymał P. Zygmunt Bezeg, Calveley nr. Nantwich, Cheshire.

ANGLIA NA CODZIEŃ

ŁÓŻKA JEDNO- I DWU-OSOBOWE (W BELGII)

— „*Hockai*” — krzyknął oczekujący na peronie zawiadowca stacji, będący jednocześnie kontrolerem biletów, kasjerem, naczelnikiem poczty i tragarzem.

„*Hockai*” rzeczywiście brzmiało jak „okej” z przydechem; dźwięk ten nastroił mnie optymistycznie. Lokomotywa sapała ciężko ze zmęczenia po wspięciu się na sześćset metrów nad poziom morza, a z pociągu wysiadło trzech skautów, dwóch cyklistów, jedna baba z pustą bańką od mleka i ja sam. Ten widok powiększył mój optymizm: nie ma wytwornych letniskowiczów, nie ma *holidaymakers*.

Wspiąłem się na mostek nad torem kolejowym, skąd można było zmierzyć okiem rozległą panoramę *Hautes Fagnes* czyli najwyższej partii gór Ardeńskich. Jeszcze łatwiej można było zmierzyć miejscowość *Hockai*: mały kościołek, kilkanaście budynków o charakterze pośrednim między domem a chałupą, wśród nich coś w rodzaju wielkiej stodoły z napisem *Hotel des Etrangers*, a na skraju wsi farma z dwoma stolikami na dworze i napisem: *Café*. — Tam pchnął mnie nieomylny instynkt włóczęgi.

Powitał mnie — ku memu zdumieniu — kelner, wprawdzie bez zębny, ale za to w białym kitlu.

— „Czy mogę dostać pokój z całkowitym utrzymaniem?” — wyrecytowałem bezbłędną francuszczyzną dawno przygotowane i po nocach wykuwane zdanie.

Kelnerowi ze wzruszenia taca wypadła z rąk. Spodziewał się, że klient chce piwa, co najwyżej — kawy, a tu — pokój! z całodziennym utrzymaniem!

Zostawiając czynność podniesienia tacy — mnie, pędem puścił się w głąb domu. Po chwili wrócił, osłonięty całkowicie od przodu, jak starą, lecz niezawodną tarczą — gospodynią lokalu.

Gospodyni była drobna, ale żywa i ruchliwa, w wieku przejściowym. Wiekiem przejściowym u kobiety nazywam okres, kiedy żartować jeszcze lubi, a flirtować już nie potrzebuje. U mężczyzny wiek przejściowy — to, kiedy flirtować już nie może, a żartować jeszcze nie lubi.

Gospodyni spojrzała na mój bagaż — cały mieścił się w chlebaku lekko przewieszonym przez ramię, potem spojrzała na mą twarz — zwierciadło duszy, z którego wyglądała na świat ma dusza czysta i biała jak bielizna prana w „Persilu”.

— „Ależ tak, znajdzie się pokój” — powiedziała życzliwie i — wybuchnęła śmiechem. To mnie stropiło za pierwszym razem, ale już po pierwszym dniu wiedziałem, że czarująca babina śmiała się przy każdej sposobności: kiedy stwierdzała piękną pogodę, kiedy zawiadamiała, że posiłek gotów, kiedy informowała, którędy idzie się do rzeki, kiedy opisywała miejscowy pogrzeb. Wszystko to było przeplatane dźwięcznym, srebrzystym śmiechem po francusku.

Zaprowadziła mnie na piętro i otworzyła drzwi pokoju: „To jest pokój z łóżkiem jednoosobowym” — oznajmiła, pękając ze śmiechu.

Tutaj zresztą i ja się roześmiałem, bo na jednoosobowym łóżku mogły się wygodnie pomieścić trzy osoby.

— „A to jest pokój z łóżkiem dwuosobowym” — chichotała radośnie, otwierając drugie drzwi.

Tutaj nie mogłem się śmiać, bo zdjął mnie podziw i groza: trzy czwarte pokoju zajęte były przez łóżko „familijne” — na rodzinę z sześciu osób, służącą, dwa pieski i kota.

Po przełamaniu lęku wybrałem ten właśnie pokój, naturalnie nie ze względu na łóżko, lecz dla widoku z okna: przed domem — łąki z prześlicznymi sylwetkami samotnych świerków, dalej lasy, błękitniejące na czyściusieńskim, niezamglonym horyzoncie.

Łóżko zresztą było pewnym urozmaiceniem. Pierwszą noc przespałem na środku, ale okazało się, że rano za daleko trzeba iść do brzegu. Na drzemkę poobiednią kładłem się w poprzek, w nogach łóżka. Nad moją głową i stopami zostawało jeszcze wiele miejsca dla obu domowych kotów.

Tymczasem z dołu uderzyła fontanna śmiechu, w którym słychać było: „*Monsieur*! Obiad gotów!”

— „*Merci Madame*” — odpowiedziałem płynną francuszczyzną i zszedłem do jadalni, do której wiodły mnie wonie dawno zapomniane a dziwnie wzruszające, wonie zesmażonego świeżego masła, wonie, które dokładniej opiszę następnym razem w natchnionym poemacie pt. „Obiad”.

RAD

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273.
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.